This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.

- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.

- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.

- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich dzialań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

UC485
P6W65

Wojsko Polskie

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES

WOJSKO POLSKIE

Z ROKU 1830/31

PRZEDSTAWIONE W 16 OBRAZACH

Z DODANIEM

KRÓTKIEJ HISTORYI WOJSKOWOŚCI POLSKIEJ.

WYDAŁ

K. KOZŁOWSKI.

WYDANIE II.

POZNAŃ.
NAKŁADEM WYDAWCY.
CZCIONKAMI DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO.
1908.

olacy posiadają zasłużoną sławę dzielnych żołnierzy; nasze dzieła wojenne zapisane chlubnie w historyi, i nawet dziś jeszcze w podręcznikach wojskowych, gdy chodzi o przykłady szczególnej dzielności, przytacza się czyny, które spełniały wojska polskie. Dawniej była u nas rozpowszechniona znajomość sztuki wojskowej, był czas, gdzie polska literatura wojskowa zajmowała pierwsze miejsce w Europie, i niedawno jeszcze powierzały naszym wojskowym obce narody dowództwa nad swemi armiami, oddając w ich ręce losy własnego kraju, co było dowodem nietylko uznania dla ich znajomości sztuki wojennej, ale także dowodem zaufania do ich charakteru nieskazitelnego. Czyż wobec tego, że żołnierz polski tylu czynami wsławił imię naszego narodu, nie jest obowiązkiem polaka poznać wojsko polskie i jego dzieje? Otóż chcemy w wypełnieniu tego obowiązku przyjść z pomocą choć w małej mierze w niniejszem obficie illustrowanem dziełku, przywodząc ogółowi na pamięć to, co wiedzieć powinien z historyi wojska polskiego.

Szczupłe mamy wiadomości o wojownikach i sposobie wojowania przodków naszych z czasów przedchrześciańskich. Z kronik dowiadujemy się, że przodkowie nasi nie mieli stałej siły zbrojnej, nie byli wprawnymi w boju, mieli bowiem wstręt do wojny zaczepnej i tylko wtenczas występowali zbrojno, jeżeli im groziło niebezpieczeństwo. Wtedy składano na wysoko położonych miejscach stosy drzewa, podpalano je — a w krótkim czasie po całym kraju świeciły łuny. Na widok tych palących się ogni zbierali się wojownicy na umówione miejsce, radzili nad środkami obrony i tu obierali sobie wodza, zwanego wojewodą. Zebrania takie nazywano

wiecami. Jako broń do walki z nieprzyjacielem mieli łuki, młoty i siekiery kamienne, krótkie pałki drewniane, nabijane krzemieniami, dalej proce i oszczepy. Przed ciosami nieprzyjacielskiemi chroniły ich tarcze z drzewa, pociągane skórami zwierzęcemi. Wrazie wojny

Wojak polski z czasów przedchrześciańskich,
z okresu Leszka i Ziemowita.

umieszczali swój dobytek, starców, żony i dzieci w grodach, zbudowanych w miejscach nieprzystępnych śród moczar i bagien. Ponieważ nie mieli wprawy w boju, używali podstępu i przebiegłości i tem zwyciężali nieprzyjaciela, napadając na niego, kiedy się ich napaści nie spodziewał.

Z czasem sposób wojowania i uzbrojenia przodków naszych uległ znacznym zmianom, posiadali bowiem proste i krzywe miecze, kusze, różne zbroje jak inne więcej cywilizowane wówczas narody, co tem łatwiej daje się wytłomaczyć, iż przez Polskę szła ze wschodu jedna z najstarszych dróg handlowych, przez co i Polska pozostawała w połączeniu z najstarszemi środowiskami kultury na wschodzie. Chociażby ówcześni polacy nie byli sami wyrabiali mieczy i zbroi,

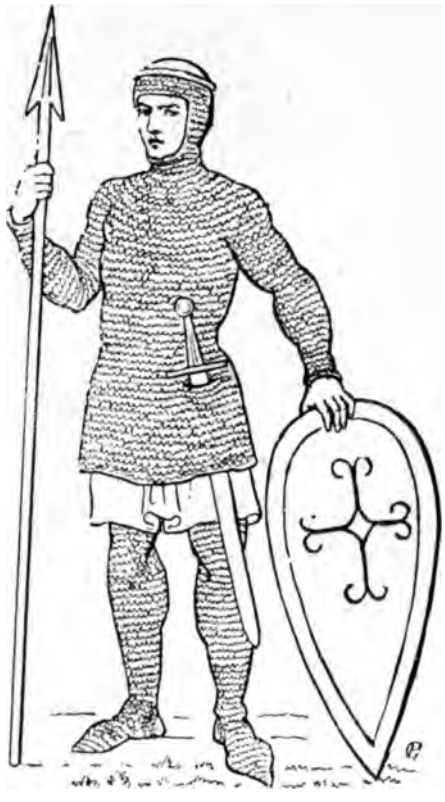

Rycerz z X. wieku podług wizerunku na kielichu Dąbrówki.

to przez kupców mogli ją byli otrzymywać. Gdy się zważy, że za czasów Karola Wielkiego, króla franków, wojska jego walczyły porówno z niemcami i słowianami i z trudnością odnosiły zwycięstwa, to widocznie, że słowianie posiadali dobrą broń i uzbrojenie, bo nieposiadając tego, nie byliby mogli stawiać tak dzielnego oporu. Według podań zapisanych w starych kronikach polskich pierwszy

Ziemowit, syn Piasta, nadał wojownikom polskim organizacye, dzieląc wojsko na pułki, co świadczyłoby, iż wówczas już polacy umieli wojować, wiedząc o tem, jakie korzyści osiąga się w bitwie, jeżeli wojsko podzielone jest na tzw. jednostki taktyczne, tj. nie tworzy jednej masy, lecz jest rozczłonkowanem. Wojsko takie jest bowiem w walce ruchliwszem i obrotniejszem.

Rycerz polski z czasu około 1250 r.

Stara słowiańska nazwa wojewoda dowodzi, żeśmy w najdawniejszych wiekach posiadali starszyznę wojskową, ludzi, którzy umieli prowadzić drużynę do boju, a podział późniejszy Polski na województwa, iż wogóle naród nasz zawdzięcza swój ustrój państwowy organizacyom wojskowym. Według jednej z najstarszych

kronik polskich miasta polskie, jak Gniezno dostarczało 6500 wojowników, Poznań 5300, Giecz 2800. Takie liczby są wymownem świadectwem, iż organizacya i ład w wojsku polskiem były jak na owe czasy wybornemi. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że sztuka wojenna na najwyższym stała stopniu wśród plemion polskich, mieszkających na północy nad morzem Bałtyckiem, gdzie kultura

Wojak strzelający z kuszy, przed nim tarcz. Wiek XV i początek XVI.

była bardzo wysoką, gdzie stały warowne grody i stare świątynie pogańskie. Dopiero przyjęcie chrześciaństwa przez polan, mieszkających nad Wartą i Wisłą, dało tym ostatnim przewagę nad rodakami ich na północy.

Król polski Mieczysław utrzymywał dość liczne wojsko i fakt, że w Polsce były grody, w których znajdowały się załogi wojskowe, świadczy, iż rzemiosło wojenne było nam dobrze znane. Wyprawy

wojenne, jakie przedsiębrał król Bolesław Wielki, zwycięzkie jego walki z wojskami niemieckiemi, są także dowodem, że polacy posiadali wyćwiczonych w rzemiośle wojennem ludzi, uzdolnionych do walki zbiorowej i w pojedynkę. Niemniej posiadali oni w swych królach wodzów dzielnych i doskonałych organizatorów sił zbrojnych, co dowodzi, iż oni musieli posiadać doświadczenie, którego nabrać mogli tylko w bojach.

Za Bolesława Wielkiego wojsko polskie składało się z wojska stałego i mieszkańców powoływanych w razie potrzeby do służby wojennej; ogólna liczba wojska Bolesława Wielkiego dochodziła

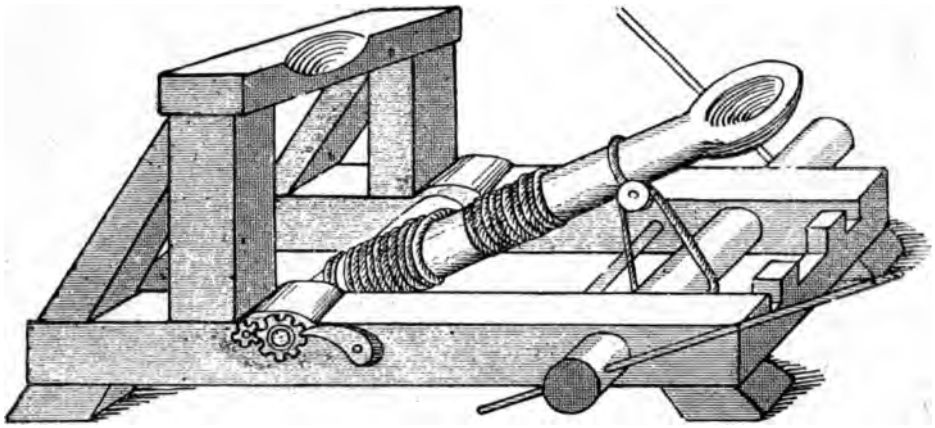

Kusza wielka, którą rzucano duże kamienie na oblężonych.

podobno 50 000 żołnierza, co na owe czasy było armią potężną i tłómaczącą powodzenia, jakie król ten miał na wojnie.

Wojsko ówczesne składało się z piechoty i konnicy, artyleryę zastępowały kusze. Wobec tego iż wówczas toczyły się głównie bitwy pod murami miast i chodziło przedewszystkiem o zdobywanie lub obronę grodów, przeto piechota musiała być niemniej liczną od konnicy.

W czasach, gdy jeszcze nie znano prochu, używali polacy zwłaszcza przy zdobywaniu miejsc warownych, kusz do rzucania kamieniami, a Bolesław Krzywousty już w r. 1107 zdobył twierdzę pomorską Białogród przy pomocy wież i taranów do rozbijania murów. Zdobywając twierdzę, która wówczas otoczoną była zwykle

murem wysokim, używano najpierw kusz, rzucając kamienne pociski na obrońców, stojących na murach, aby ich szeregi przerzedzić. Gdy poznano teren i wysokość murów, budowano wieżę, którą podciągano jak najbliżej muru, aby taranem, zawieszonym na łańcuchu w środku wieży poziomo i wystającym z osobnego otworu, bić w mur, dla uczynienia wyłomu. Przy niektórych wieżach był także świder w ten sam sposób zawieszony, którym wiercono w murze otwory. Wojownicy, dobywający warowni, byli wewnątrz wieży i znajdowali tutaj częściową ochronę przed pociskami i strzałami, miotanemi na nich przez obrońców, lubo obrońcy oblewali wieżę smołą i usiłowali ją podpalić, rzucając palące się łuczywo lub strzały z tlącemi pakułami. W chwili najgorętszej, gdy toczyła się zacięta walka pomiędzy obrońcami grodu z załogą wieży, oble-

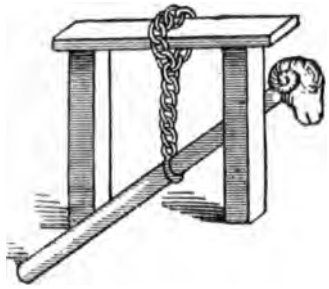

Taran czyli baran do rozbijania murów.

gający gród rzucali z daleka pociski z kusz, puszczali strzały z łuków, korzystając z tego, iż obrońcy, chcąc odeprzeć napad wojowników w wieży, zmuszeni byli wychodzić z ukrycia. Gdy nareszcie taranem uczyniono wyłom, wpadało nim wojsko do grodu i zdobywało warownię. Przy wieżach były także w użyciu pomosty, znajdujące się na piętrze, a które z wieży zarzucano na mur i po pomoście na mur wchodzono.

Dawniejszy sposób wojowania różni się od sposobu dzisiejszego głównie tem, że dawniej warunkiem powodzenia było jaknajwiększe skupienie żołnierzy. Kiedy w naszych czasach żołnierz atakuje tylko w jednej linii i to rozproszonej, tak iż żołnierz od żołnierza musi być oddalonym o kilka kroków, bo inaczej kule gęsto

lecące lub pociski armatnie zabijałyby ich masami, to dawniej tz. rota szła do boju kolumną w 20 zwartych szeregach, tworząc ruchomy czworobok. Ponieważ, walcząc na własną rękę, piechota ówczesna musiała być zabezpieczona ze wszystkich stron i przygotowana na napad jazdy z każdej strony, przeto w pierwszym szeregu i ostatnim, oraz na skrzydłach stali tak zwani pawężnicy. Pawężnicy mieli obok miecza pawęż czyli tarcz z drzewa obitego blachą; tarcz była tak wysoką i szeroką, że mogła ona okrywać nietylko samego pawężnika, ale i żołnierzy za nim stojących. Pawęże musiały być zaostrzone u dołu do wtykania w ziemię, a do podpierania ich

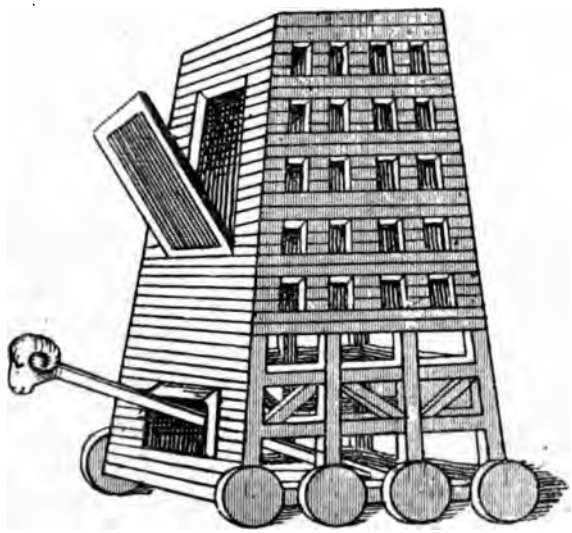

Wieża drewniana do zdobywania miast.

pawężnicy byli zobowiązani mieć wyrostków. Nosili też pawężnicy na sobie uzbrojenie ochronne, składające się z blachy. Za pawężnikami stali w szeregach kusznicy. Rota taka, zbliżywszy się do nieprzyjaciela na odległość strzału z kuszy, dawała salwy, wypuszczała chmurę strzał. Możebnem to było, gdyż pomimo głębokości szyku kusze przy wystrzale trzymano pod znacznym kątem podniesienia. Tylne więc szeregi strzelając, przednim szkodzić nie mogły. Ten sposób strzelania z tylnych szeregów ponad głowami poprzed-

ników nazywał się u polaków „nawia“. Po silnem ostrzelaniu nieprzyjaciela rota szła naprzód do ataku. Jeżeli nieprzyjaciel był uzbrojony w kopie, to okrywając się pawężami starano się wedrzeć do środka, gdzie bój toczono krótką bronią, która w boju była dogodniejszą, aniżeli broń długa.

W późniejszych czasach kolumny piechoty już nie były tak głębokie i za króla Stefana Batorego, wielkiego reformatora wojska polskiego, szyk bojowy piechoty składał się tylko z ośmiu szeregów. Skład ten był następujący: W pierwszym szerego stawali kopijnicy, którzy mieli zwykle na sobie pełną zbroję t. j. kiris, przyłbicę, zarękawie, obojczyk i kopię, a następnie pawężnicy, rusznikarze kuszownicy i t. d.

Zbroja rycerza polskiego.

Z tego cośmy wyżej o piechocie powiedzieli wynika, że w dawniejszych czasach w ustrojeniu piechoty nie panowała taka jednolitość jak obecnie. W pierwszej połowie 16 wieku znikają w wojsku polskiem kusze i inne uzbrojenia i zastępują je żołnierze uzbrojeni przeważnie w broń palną, którzy zrazu zajmowali trzy ostatnie szeregi. W ówczas sposób walczenia był taki:

Podczas walki strzelał naprzód szereg ostatni, gdy wszystkie stojące przed nim przyklękały, potem szereg przedostatni itd. Gdy nastąpiło starcie orężne z blizka, walczyły pierwsze szeregi.

W dziejach wojskowości polskiej ważne zajmuje stanowisko pospolite ruszenie, którego ślady spotykamy w XIII wieku.

Gdy krajowi groziło niebezpieczeństwo, wtedy szlachta i pewna część mieszczan i chłopów stawała do boju. Za zezwoleniem sejmu król wzywał naród do obrony przez wici tj. przez listy przywiązane do laski lub żerdzi wiciami. Była to instytucya pożyteczna, gdyż pospolite ruszenie dostawić mogło 200 000 żołnierzy — ale miało tę wadę, że było powolnem, zwykle bowiem dopiero po 2—3

miesiącach zebrała się znaczna liczba ziemian, a podczas tego nieprzyjaciel pustoszył kraj — którego niebyło czem bronić. Postanowiono zatem utworzyć stałe wojsko, na którego utrzymanie przeznaczono czwartą część dochodów z dóbr królewskich. Wojsko to stałe nazwano wojskiem kwarcianym, gdyż czwarta część zowie się po łacinie kwarta.

Wielkim organizatorem wojska polskiego był Stefan Batory, utworzył on piechotę szlachecką, a rekrutował ją ze szlachty osiadłej na Mazowszu i Podlasiu. Za jego czasów były cztery rodzaje piechoty: wybranieckiej, utworzonej z wybranych wpośród włościan królewskich ludzi, dalej tz. piechoty wyćwiczonej na wzór węgierski lub niemiecki, oraz piechoty szlacheckiej i kozackiej. Stefan Batory był też pierwszy, który wprowadził w skład wojska polskiego lekką jazdę, złożoną z kozaków i ułanów. Od Polaków przejęły mundury i uzbrojenie ułanów prawie wszystkie państwa europejskie — mianowicie charakterystyczną jest czapka ułańska.

U Polaków jako u narodu rycerskiego jazda stanowiła broń najbardziej ulubioną i jądro narodowej siły zbrojnej. Już za czasów Bolesława Chrobrego dorównywała ona jeździe narodów zachodnich, a później była najsławniejszą w całej Europie. Jazda polska dzieliła się:

1) **na kawaleryę ciężką,** do której zaliczano kopijników czyli chorągwie huzarskie,
2) **na kawaleryę średnią,** którą tworzyły chorągwie pancerne, chorągwie strzelców, dragonów i rajtarów,
3) **na kawaleryę lekką,** w której skład wchodziły chorągwie wojska kwarcianego, pułki kozackie, tatarów i lisowczyków.

Pierwsze ślady husarzy znajdujemy za czasów panowania króla Władysława Łokietka.

Najstarszy szczegółowy opis usarzy znajduje się u Starowolskiego w Eques Polonus, w dziele, które się ukazało w r. 1628 w Krakowie. Przytaczamy ten opis: „Usarze są, co noszą żelazne kaftany, tj. zbroje na sobie, szyszak na głowie, żelazne zarękawie na ręku, kopię długą na $7^1/_2$ łokci, szablę krzywą u lewego boku, rapir czyli koncerz pod lewą nogą u siodła, a na przodzie pistolet lub dwa. Konie mieli dzielne, bogatsi od 1000 do 1500 czerwonych

Wódz polski w ubiorze wojennym na czele chorągwi husarskiej, podług rysunku Aleksandra Orłowskiego.

złotych, a żadnego tańszego nad 200. Roty (pułki) rozróżniały się chorągiewkami na kopiach, które tenże miały kolor co i chorągiew. Na zbroi zawieszali rysie, tygrysy lub niedźwiedzie. Na głowę zaś tak swoją jak końską kładli pióra. Ta jazda była najsilniejszą na wojnie i przy spotkaniu."

Sebastyan Cefali, sekretarz Jerzego Lubomirskiego i Krzysztof Masini, sekretarz Jana Kazimierza, dają nam taki opis husarza z roku 1665: „Husarze zasługują na szczególniejszą uwagę tak dla niezrównanego męstwa, jak też osobistej godności. Mają oni coś podobnego do dawnej jazdy włoskiej, chociaż w karności i uzbrojeniu różnią się od niej. Oprócz szabli, bronią ich jest lanca zwana kopią, wewnatrz próżna, a zwierzchu opleciona surowym rzemieniem i oblana smołą, którą to kopią jeździec, pędząc na koniu, przebić może na wylot zbroję. Dłuższa jest od spisy, pod zelazem ma proporzec kitajkowy w środku przecięty, coraz węższy u dołu i tak długi, że dotyka ucha końskiego. U łęku u lewej strony mają pistolet, pod lewem udem przytwierdzony do siodła koncerz bardzo długi, którego używają po skruszeniu kopii".

Była to najwspanialsza nietylko w kraju, ale w całej Europie jazda. Nic nie mogło jej wyrównać, tak co do okazałości zbroi, jak pewnej przewagi na polu bitwy. Cudowne niemal zwycięztwa, jakie odnosili hetmani nasi ze szczupłemi chorągwiami rycerstwa, nad przemagającemi nieprzyjacielskiemi hufcami, wyłącznie zawdzięczali husarzom. Nazwa ich pochodzi z serbskiego, od wyrazu gusar, zbrojnego jeźdźca oznaczającego. Pierwsze ślady tej sławnej jazdy dostrzegamy za czasów Władysława Łokietka.

„Jan Sobieski — pisze Wojcicki — polegał głównie na husaryi, która się pod jego buławą wzmogła i rozrosła. Wielkie zwycięztwo jakie odniósł, będąc hetmanem, pod Chocimem nad przeważnemi siłami bitnych Turków, które mu dało koronę, zawdzięczał piętnastom chorągwiom husarzy. Współczesny świadek opisuje, że gdy te wjechawszy w okopy tureckie, w całym pędzie uderzyły na nieprzyjaciela i zaczęły kruszyć kepie, to zdawało się, chociaż już był listopad zimny i śnieżny, że grzmot straszny, wróżbita piorunów i burzy, zahuczał na pochmurnem niebie. Wtedy zwycięztwo dopiero przechyliło się na stronę naszą, a połowa większa kopii skruszoną została. W dziesięć lat

później, przy oswobodzeniu Wiednia r. 1683, najpiękniejsza gwiazda ostatni raz zaświeciła husarzom i opromieniła ich aureolą wieczystej sławy.

Husarze w pochodzie, śpiewający pieśń „Boga Rodzica".

Chorągwie dzielnych husarzy postrachem były dla każdej jazdy, czy to szwedzkiej, niemieckiej, tureckiej, czy tatarskiej. Sławna na swoje czasy, w początkach XVII wieku, piechota szwedzka,

przed ich natarciem osłaniała się wysokiemi palisadami, drewnianemi kozłami, łańcuchami żelaznemi, okopywała się głębokiemi rowami i wysokim wałem. Daremne przeszkody: husarze na dzielnych tureckich, lub sławnej rasy polskich rumakach, w pierwszym zapędzie przesadzali rowy, wały i palisady, a straszny jeździec, trwogą najbitniejszą piechotę przejmował; ujść przed rączością tego rycerstwa nie mogąc, rozbita i zgnieciona zaściełała pole bitwy gęstym trupem i rannymi. Pierwszy szereg husarze łamali i przebijali kopiami, a drugie w pień wycinali szablą."

Kawalerya średnia liniowa składała się z chorągwi pancernych, z strzelców konnych, rajtarów i dragonów:

Chorągwie pancerne były podstawą jazdy liniowej: towarzysze ubierali się w giętki pancerz z łuski metalowej, głowy nakrywali niskim hełmem z żelazną siatką, która spadała na część twarzy, na kark i ramiona. Do zasłony służyła im tarcz blachą obita, do walki krzywy pałasz i dzida 8 stóp długa, łuk, strzały, później pistolety.

Strzelcy konni, zwani także muszkietnikami, w których służyła szlachta mniej zamożna. Żołnierz zbroił się w muszkiet (broń palną), pistolety i pałasz.

Rajtarowie byli tak uzbrojeni jak muszkietnicy — we wojsku tem służyli niemcy jako najemnicy.

Dragoni, była to kawalerya, która walczyła przeważnie pieszo, a konie jej służyły do jazdy w marszu. Król Sobieski używał jej chętnie jako broni zaczepnej, na okopy Chocimskie osobiście ją do szturmu prowadził.

Kawalerya lekka. Stefan Batory, znakomity reformator wojskowości, był twórcą nietylko piechoty lecz i twórcą lekkiej kawaleryi, zwanej **chorągwiami kozackiemi** dla tego, że pułki te miały swoje leże na Ukrainie, a zręcznością i szybkością w pochodzie podobne były do kozaków. W pułkach tych nie służyli kozacy, tylko szlachta polska. Jako broń mieli długie strzelby, szable i pistolety. Niektóre chorągwie miały pancerz i szyszak.

Lekką jazdę stanowiły w swoim czasie tzw. **lisowczyki,** od nazwiska swego twórcy Józefa Lisowskiego, którego rodzina pochodziła z Pomorza (dzisiejszych Prus Zachodnich), a za panowania

Wódz lisowczyków,
podług obrazu P. Rembrandta, malarza holenderskiego r. 1636.
(Rysował Kossak).

Zygmunta III przeniosła się na Litwę. Aleksander Józef Lisowski wsławił się wraz ze swym pułkiem podczas wyprawy ze samozwańcem na wojnę moskiewską — jego żołnierzy poczęto nazywać lisowczykami. Oręż lisowczyków stanowiły spisa, szabla i przez plecy zawieszona rusznica, albo łuk z sajdakiem, u łęgu wisiał młotek; koń lekki i wytrwały. Potykali się uderzając całym pędem w ściśniętym hufcu. Gdy nieprzyjaciel nacierał w całym pędzie, uciekali, zmyślając ucieczkę, następnie szybko wracali i zwyciężali. Czapki nosili wysokie, starszyzna używała niższych, futrem obszywanych. Płaszcze opięte z szerokiemi kołnierzami, pod niemi ubiór różnobarwny, buty żółte. Rysunek, który podajemy przedstawia jednego ze starszych lisowczyków podług obrazu, malowanego przez sławnego malarza holenderskiego Rembrandta.

Chorągwie tatarskie liczono także do jazdy lekkiej litewskiej. W chorągwiach tych służyli potomkowie tatarów, których swego czasu Witold na Litwie osadził. Nazwano ich ułanami od ich rotmistrza Ułanieckiego, który za Stefana Batorego męstwem się odznaczył. Jako broń mieli pałasze, parę pistoletów i lancę z chorągiewką. Lanca w ręku zręcznego jeźdźca była straszną bronią i dawała przewagę ułanom nad inną kawaleryą, — dla tego to za przykładem Polaków tworzyły pułki ułanów także inne narody. W Polsce dopiero za Stanisława Augusta zaprowadzono regularne pułki ułanów.

Starzy wojownicy Bolesława Chrobrego, husarze i lisowczycy, to świetni przedstawiciele dawnego wojska polskiego. Po nich rozpoczyna się upadek ducha rycerskiego i ostatniemi potomkami rycerzy tych byli konfederaci barscy. Pod królami z rodu Sasów jak wszystko tak i wojsko polskie zmarniało, a liczbę jego zredukowano do 24,000. Dziwnie też przedstawiał się cały ustrój ówczesnego wojska w Polsce: mundury przeważnie niemieckie czerwone, spodnie białe, halsztuki u szyi czerwone, kapelusz trójgraniasty. Włosy pleciono w tyle w warkocz, który nazwano harcop. Bardzo też raziła ucho polskie komenda niemiecka.

Dopiero z powstaniem kościuszkowskiem rozpoczyna się nowa epoka historyi wojska polskiego, w której już nie jeden stan, lecz cały naród, a zwłaszcza lud polski odgrywa rolę wybitną. W po-

wstaniu kościuszkowskiem wysuwa się na plan pierwszy postać kosyniera. Wówczas kiedy broń palna nie była udoskonaloną i żołnierz po wystrzeleniu naboju nie zdążył nabić powtórnie, jeżeli nieprzyjaciel biegł na niego szybko, nie rozstrzygało o losie bitwy strzelanie, lecz walka na broń białą. Żołnierz uzbrojony w bagnet i krótką broń sieczną nie był do tej walki odpowiednio uzbrojonym, to też kosynier, dopadłszy go z bliska, posiadał nad nim przewagę. Tę taktykę (Stosstaktik) stósowali jeszcze w r. 1856 francuzi w walce z austryakami, idąc na nieprzyjaciela obcesowo z bagnetem w ręku, nie troszcząc się o kule rzadko trafiające. Również i jazda polska za czasów Kościuszki przekształciła się zupełnie i umiała wypełniać swoje zadania w bitwach. Doskonałą szkołą dla wojska polskiego stały się wojny napoleońskie. Chociaż konnica polska niewiele mogła nauczyć się od francuskiej, gdyż armie napoleońskie były wojskami improwizowanemi, a wyćwiczenie konnicy wymaga długiego czasu w pokoju, (którego Napoleon nie miał), w przeciwieństwie do piechoty, którą w krótkim czasie można wykształcić, to przecież doświadczenie w długich wojnach, znakomite używanie wszystkich trzech broni w bitwie, taktyka i strategia napoleońska, jego zdolność organizatorska przyczyniły się bez wątpienia w wysokiej mierze do tego, iż wojsko polskie w kongresowem Królestwie Polskiem okazało się w całej pełni godnem swoich poprzedników.

Przyczynił się także niemało do wydoskonalenia armii polskiej W. książę Konstanty, któremu brat jego, cesarz Aleksander, powierzył główne dowództwo; zaprowadził on karność, czystość i porządek w wojsku. Każdy żołnierz był zobowiązany do dziesięcioletniej służby wojskowej. Co rok puszczano 3000 wysłużonych żołnierzy, a brano mniej więcej tyluż rekrutów. Znaczna część wojska miała kwatery w Warszawie. Tu istniała szkoła podchorążych, która miała za cel kształcenie dobrych oficerów dla armii. Do tej szkoły wysyłano z każdego pułku pewną liczbę młodszych żołnierzy, aby się tam wyuczyli sztuki wojskowej. Każdy podchorąży nabrał takiej biegłości w naukach i ćwiczeniach wojskowych, że umiał dowodzić nietylko kompanią i batalionem, ale także całym pułkiem. Oprócz młodszych dzielnych żołnierzy służyli w wojsku tem znakomici mężowie, sławni z wojen napo-

leońskich, jak Henryk Dąbrowski, twórca legionów polskich, Chłopicki, Skrzynecki, Szembek, Franciszek Morawski. Dwernicki i tylu innych. To też armia polska za czasów W. Księcia Konstantego pod każdym względem Europie za wzór służyć mogła.

Polacy niezadowoleni z rządów W. Księcia Konstantego i surowego obchodzenia się z wojskiem, zawięzywali tajne stowarzyszenia, a dnia 29 listopada 1830 r. wyszło hasło powstania ze szkoły podchorążych. Przyłączyło się do niego i wojsko polskie.

Składało się ono z 25,500 piechoty, 6800 konnicy i 1272 kanonierów, czyli ogółem 33,572 głów i 106 dział polowych, nie licząc oficerów.

Przez grudzień i styczeń podniosła się armia czynna do 47,050 żołnierzy, t. j. 36,550 piechoty, 10,500 konnicy i 136 dział polowych.

Prócz tej siły regularnej powstały w całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej różne oddziały wolnych strzelców, partyzantów i konnicy podjazdowej.

Piechota podzielona była na 4 dywizye, a jazda na 3 dywizye i na dywizyę odwodową. Dywizyami piechoty dowodzili generałowie: I-szą Krukowiecki, II-gą Żymirski, III-cią Skrzynecki, IV-tą Szembek, a dywizyami jazdy: I-szą Jankowski, II-gą Suchorzewski, III-cią Łubieński; dywizya konnicy odwodowej stała pod rozkazami K. Skarżyńskiego i Kickiego.

Siła wojska rosyjskiego wynosiła 84,651 piechoty, 25,948 jazdy i 6842 kanonierów z 348 działami, razem około 119,000 głów. Naczelnym wodzem był feldmarszałek Dybicz.

Walka toczyła się zacięta z różnem powodzeniem aż do zdobycia przez Rosyan Warszawy d. 7 września 1831 r. Z upadkiem stolicy rozproszyło się i sławne wojsko polskie. Korpus generała Ramoriny wszedł do Galicyi i tam broń złożył. Również złożył broń generał Rybiński, gdy zbliżył się z wojskiem swojem do Prus.

Obszerniejszy opis działań wojennych wojska polskiego podajemy w następnym rozdziale.

Działania wojenne wojska polskiego
w walce przeciwko Rosyi w roku 1830/31.

Akademicy i szkoła podchorążych z przyczyn już poprzednio podanych chwycili dnia 29-go listopada 1830 r. pod przewodem Piotra Wysokiego za broń i, podczas gdy pierwsi wpadli do Belwederu, gdzie przebywał W. Ks. Konstanty, uderzyli podchorążowie na koszary konnicy rosyjskiej. W. Ks. Konstanty schowawszy się w komnatach żony, Polki, uszedł następnie wśród szeregi rosyjskie, zbierające się na przedmieściu Warszawy, a szkoła podchorążych, złączywszy się z wojskiem polskiem, które zdobyło arsenał, zrewolucyonizowała całą ludność stolicy. Lud z zapałem walczył z Rosyanami aż ich całkowicie z murów swych nie wyparł. Część wojska polskiego, otoczona przez Rosyan, po dwóch dniach przeszła do swoich, i tym sposobem cała armia znalazła się po stronie narodu. Już w tej walce odznaczyli się pułk 4-ty piechoty liniowej, artylerya i saperzy, którzy bez wahania opowiedzieli się za walką o wolność i niepodległość narodu.

Dyktaturę objął niechętnie i prawie zmuszony sławny z wojen napoleońskich generał dywizyi Józef Chłopicki. Tenże nie wierząc w udanie się powstania, rozpoczął rokowania z carem, przez co pohamował zapał, sparaliżował rozmach pierwotny narodowych uczuć i zmudził dwa miesiące niepowetowanie, wśród których można było armią polską z 35000 podnieść do 80000 bitnego, wyćwiczonego a w połowie nawet do boju wprawnego żołnierza. Tymczasem naród i wojsko pałały do boju. Gdy rokowania z carem podjęte nie odniosły pomyślnego rezultatu, gdy sejm zwołany przez rząd narodowy, którego widomą głową był Książe Adam Czartoryjski, zdetronizował dnia 25-go stycznia 1831 rodzinę Romanowów, natenczas rozpoznał naród cały, iż tylko krwawy bój rozstrzygnąć może dalsze losy Ojczyzny.

Cztery dywizye piechoty (Krukowieckiego, Żymirskiego, Skrzyneckiego i Szembeka), trzy dywizye jazdy (Jankowskiego, Suchorzewskiego i Łubieńskiego) oraz 136 dział polowych stanęło na początku lutego gotowe do boju; siła ta wynosiła około 50000 ludzi.

Przeciwko tej armii, której zaledwie dwie-trzecie były na razie zdatne do walki, prowadził ku granicom ówczesnego królestwa polskiego marszałek polny Dybicz armią rosyjską, liczącą 120000 chłopa i 350 armat. Część jedna tej nawały parła z Brześcia litewskiego przez Siedlce ku Warszawie, druga część szła między Narwią a Bugiem z zamiarem połączenia się z pierwszą pod murami stolicy.

Chłopicki jako ochotnik i doradca naczelnego wodza, księcia Michała Radziwiłła, zgromadził całe wojsko polskie na dwóch traktach, wiodących przez Kałuszyn i Okuniew do stolicy; na skrzydłach o mil kilka na lewo i prawo pod Pułtuskiem i Zelechowem rozstawione były mniejsze oddziały polskie celem uważania na ruch nieprzyjaciela. Pierwsza walka zawrzała pod Stoczkiem dnia 14-go lutego. Dwernicki na czele ułanów, strzelców konnych i krakusów (patrz tablice III, V i XIII) pobił korpus konnicy Cejsmara, zabrał mu 1000 niewolnika i 11 armat. Cała dywizya wyborowej jazdy rosyjskiej znikła z pola — było to zwycięstwo prawdziwie polskie.

Tymczasem Chłopicki nakazał armii polskiej odwrót celem złączenia jej pod Wawrem. Dnia 17-go lutego pod Dobrem sześć batalionów piechoty z dywizyi Skrzyneckiego dało dzielny odpór całemu korpusowi Rosena. Waleczny pułk 4-ty piechoty przykląkł przed rozpoczęciem bitwy i przysiągł, że dnia tego nie użyje ładunku, lecz bagnetem odeprze Rosyjan. Tak się też stało. Wszelkie ataki wroga rozbiły się o polski bagnet, a nieprzyjaciel, straciwszy 1300 ludzi, nie mógł przeszkodzić spokojnemu odwrotowi polskiej dywizyi.

Lecz niczem te boje wobec walki, jaka się odbyła dnia 19-go lutego pod Wawrem. Z wojska polskiego walczyły dnia tego głównie dywizye Żymirskiego i Szembeka, podczas gdy Krukowiecki i Skrzynecki stali na lewem skrzydle w odwodzie. Polacy zachowali plac boju straciwszy 2500 ludzi; Rosyanie nie zdołali rozbić Polaków, chociaż byli dwa razy tak silni i stracili przeszło 5000 w zabitych i rannych. Dnia 20-go lutego przyszło do pierwszej bitwy pod Grochowem. Pułk 4-ty piechoty (patrz tablicę II) bronił sławnej „olszynki“ przeciwko licznym atakom piechoty rosyjskiej

Rosena, dopóki go nie zluzowała dywizya Krukowieckiego; walczono do nocy, Rosyanie stracili 1500, nasi zaledwie 500 ludzi; nazajutrz po bitwie Dybicz prosił o zawieszenie broni celem pogrzebania poległych i usunięcia rannych.

Walka ta oraz bitwa pod Białołęką (24-go lutego), w której Małachowski z dywizyi Krukowieckiego pobił korpus grenadierów Szachowskiego, dążący Dybiczowi z pomocą, były niejako zapowiedzią strasznego ponownego boju, który zawrzał dnia 25-go lutego na polach Grochowa. Polacy mieli pod bronią 46000 ludzi, z których zaledwie 30000 walczyło, Rosyanie wprowadzili w ogień 90000 i 200 przeszło armat. Żymirski i Szembek stali w pierwszej linii, Skrzynecki w odwodzie, Krukowiecki na lewem skrzydle przez cały dzień z złej woli był bezczynny. Po bohaterskiej obronie Żymirskiego, który zginął w olszynie, bronił tego klucza pozycyi aż do zmierzchu Skrzynecki. Tutaj pułk 4-ty okrył się nieśmiertelną chwałą, zdobywając pod komendą Bogusławskiego siedem razy olszynkę. Podczas ostatniego ataku piechoty, którą prowadzili Skrzynecki, Prądzyński i Chłopicki wśród śpiewu: „Jeszcze Polska nie zginęła“ pada Chłopicki z konia ranny w obie nogi granatem; uwieziono go z pola; wojsko zostaje bez wodza. Dybicz już tryumfował i rzucił trzy dywizye jazdy (huzarów, ułanów i kirasyerów), by dokonać zwycięztwa Ale pułk 8 piechoty (tablica X) i 2-gi ułanów dali taką odprawę kirasyerom rosyjskim a pułk 4-ty, będący już w odwodzie, takim ogniem przyjął ułanów, że cała jazda rosyjska, prażona celnymi strzałami artyleryi polskiej, umknęła do swoich — obie armie odskoczyły niejako od siebie. Wojsko polskie spokojnie wróciło do stolicy, Rosyanie straciwszy 14000 w zabitych i rannych nie zdołali zgnieść naszych bohaterów.

Ale i wojsko polskie potrzebowało spoczynku i wzmocnienia. Książe Radziwiłł złożył dowództwo, które objął Jan Skrzynecki, bohater dnia wczorajszego. Tenże rozdał dywizye piechoty generałom Małachowskiemu, Rybińskiemu, Milbergowi i Giełgudowi, jazdę powierzył Łubieńskiemu i Kaź. Skarzyńskiemu a prócz tego potworzył osobne korpusy, zostające pod wodzą generałów Umińskiego, Paca, Sierawskiego i Dwernickiego. Wódz naczelny zajął się szczerze powiększeniem wojska, zapełnił przez krwawe boje powstałe luki,

zaprowadził ład i porządek, tak że armia polska wzrosła do 70000 ludzi. Broń i działa zdobyte na wrogu naprawiono i rozdawano świeżym pułkom i bateryom, usuwano kosy, kompletowano szeregi i nigdy od czasów napoleońskich nie było już tak pięknego i dzielnego, jak to ówczesne, wojska polskiego.

Tymczasem Dybicz podzielił swą armią na kilka części z powodu trudności o żywność, lizał swe rany, czekał na posiłki i próbował przejść Wisłę, aby atakować stolicę od strony zachodniej. Przez cały marzec panował względny spokój. Dnia 31-go marca przeszła armia polska w cichości po moście wyłożonym słomą na Pragę i uderzyła zrana na korpus Gejsmara, rozłożony niebacznie pod Wawrem. Piękny ten manewr wykonali generałowie Rybiński i Ramorino, zachodząc nieprzyjaciela z boku i z tyłu, a kilka dział i 2000 niewolnika były owocem walki. Skrzynecki posunął się z armią naprzód i tego samego dnia pobił ponownie Gejsmara i Rosena pod Dębem Wielkim, gdzie pułki 4-ty i 8-my piechoty z pomocą śmiałego napadu jazdy Skarżyńskiego zdobyły wieś, dziewięć dział, kilkanaście jaszczyków i około 2000 nowych jeńców. Wesoła była Wielkanoc dnia 4-go kwietnia! Naród uradowany świetnemi zwycięstwami, zdobyciem kilkudziesięciu dział i 16000 niewolnika pałał ochotą do walki, wojsko rwało się do boju — niestety, Skrzynecki bał się, aby go Dybicz nie odciął od Warszawy, zaniechał pogoni Rosena, nie uderzył na Dybicza, którego osłabionego mógł był w puch rozbić i zaledwie pozwolił się nakłonić do dalszego działania. Generał Prądzyński wymyślił plan doszczętnego zniszczenia Rosena. W tym celu miał go Skrzynecki pomódz oskrzydlić wraz z Prądzyńskim dnia 10-go kwietnia pod Iganiami. Prądzyński uderzył śmiało na Rosyan, stojących w przeważającej sile po obu brzegach Muchawca, a bagnety pułków 1 i 5 piechoty (tablica V i VI) rozbiły w puch jegrów, zwanych „lwami warneńskimi“, tak zwanych od zdobycia twierdzy Warna w niedawnej kampanii tureckiej. Skrzynecki się spóźnił i po wszystkiemu już stanął na polu bitwy. Rosyanie stracili 3 działa, 1700 zabitych i rannych i 2800 niewolnika. Tak dzielnie walczył żołnierz polski — cóż kiedy generałowie nie umieli wyzyskiwać zwycięstw! Skrzynecki znowu wszystko powstrzymał i został bezczynnym aż do połowy maja.

Tymczasem wyruszył Dwernicki, który dnia 3-go marca zabrał znowu Rosyanom pod Kurowem i Markuszowem 4 działa i licznych jeńców, na czele 22 szwadronów, 4 batalionów i 12 armat dnia 3-go kwietnia z Zamościa w zamiarze udania się na Wołyń i wzniecenia tamże powstania. Dnia 11-go kwietnia pod Porycką uderza Dwernicki na Rüdigera, rozbija pułk dragonów i zabiera 250 jeńców, a 19-go kwietnia pod Boremlem niedaleko Beresteczka, gdzie Jan Kaźmierz zgniótł Kozaków i Tatarów, bije nasz dzielny wódz Rosyan ponownie, zabierając im 8 dział i kładąc pokotem 1700 zabitych i rannych. W bitwie tej jazda polska dopisała zbiorowo swej historycznej reputacyi, bo każdy jej atak rozbijał w puch nieprzyjacielskie szwadrony i roty. Po bitwie tej posuwał się Dwernicki naprzód ku Kamieńcowi Podolskiemu wzdłuż granicy austryackiej. Przyciśnięty przez przemagające siły musiał dzielny ten korpus przejść dnia 27-go kwietnia 1831 r. granicę, gdzie 6-go maja złożył broń, gdy wszelka nadzieja wyzwolenia się zawiodła. Wielu żołnierzy atoli przedostało się przez granicę i wróciło do szeregów ojczystych.

Na Litwie i Żmudzi, na Wołyniu i Podolu chwytano tymczasem za broń i oczekiwano przybycia wojska polskiego regularnego, ale Skrzynecki się wahał; dyplomacya zaćmiła mu umysł i pozbawiła go siły woli i pewności siebie. Party naleganiem generałów, wyprawił się nareszcie w połowie maja z wielką częścią wojska na gwardye rosyjskie, które się zbliżały na plac boju od Grodna, zostawiwszy na czele reszty generała Umińskiego naprzeciwko Dybicza. Podczas gdy Skrzynecki zderzył się z gwardyą i ścigał ją aż pod Tykocin, zmylił Dybicz Umińskiego i przeprawił się przez Bug, dążąc gwardyom na pomoc. Skrzynecki w obawie, że Rosyanie wezmą go w dwa ognie, nakazał odwrót i cofnął się do Ostrołęki poza Narew, pozostawiając w mieście po lewem brzegu Narwi część wojska pod komendą Łubieńskiego w tylnej straży. Ale Dybicz, wziąwszy na kieł, szedł w ślad za Polakami i po całonocnym marszu uderzył niespodzianie na załogę Ostrołęki. Wojsko polskie było rozsypane, bo nikt się napadu nie spodziewał. Dywizya Giełguda została w Łomży, oddalona o przeszło dwie mile na północ, artylerya i park amunicyi były w drodze ku Warszawie, jazda miała

niekulbaczone konie, piechota obozując czyściła broń, mundury, a nawet kąpała się w Narwi. Wtem zrana dnia 26-go maja pod Ostrołęką zagrzmiały rosyjskie działa. Trzy dywizye rosyjskiej piechoty rzuciły się oskrzydlająco na Polaków z zamiarem odcięcia ich od dwóch mostów, przez które należało się cofnąć do głównej armii polskiej. Dywizyi polskiej generała Kamińskiego udało się przebyć mosty, bez znaczniejszej straty, natomiast pułki 4-y, 8-my i weteranów a mianowicie pierwszy z nich musiał stoczyć bój krwawy na ulicach miasta, by się przebić do mostów, a ponieważ wejścia na takowe także już były w rękach Rosyan, przeto bohaterską, krwawą i zażartą walką na bagnety, kolby i pięści musiano sobie zdobywać drogę odwrotu. Pułk 4-ty stracił tutaj do 1000 ludzi w zabitych, rannych i do niewoli wziętych. Wślad za Polakami prześli przez mosty Rosyanie, gromadząc ogółem do wieczora 28 batalionów na prawym brzegu Narwi pod osłoną prostokąta dwóch grobli łączących się przy głównym moście. Skrzynecki, zbudzony hukiem armat, przybył z adjutantami na plac boju i poznawszy grozę położenia, rzucał bez planu pojedyńcze pułki na bagnety w nadziei, że uda mu się przerzucić Rosyan na drugi brzeg lub potopić ich w Narwi. Prądzyński radził zgromadzić całą piechotę, a pozwoliwszy wrogowi przejść mosty, rzucić się nagłym atakiem na wroga, by go wpędzić do rzeki. Skrzynecki nie usłuchał i słał brygady, pułki, bataliony, nawet poszczególne kompanie na śmierć niechybną, gdyż rosyjska piechota dobrze ukryta za groblami i artylerya panująca na wyższym, lewym brzegu nad całą niziną zadawały piechocie naszej ogromne straty. Skrzynecki stracił głowę do reszty i posłał w bój śmiertelny jazdę Kickiego, który przytem zginął; nasza jazda lgnęła w błotach i moczarach, nie mogąc sięgnąć wroga, który ją tymczasem dziesiątkował. Pod wieczór dopiero uratował położenie Bem, zmiatając Rosyan z bateryi swej setkami i nie dozwalając im wychylić się z poza grobli. Bitwa była przegrana; straciliśmy około 8000 ludzi, Rosyanie 14000. Ale gorszą od klęski taktycznej, była klęska moralna. Od tej chwili wyżsi oficerowie stracili zaufanie do swego wodza i wogóle do sprawy. Armia polska cofnęła się na Pragę, a odciętej dywizyi Giełguda w Łomży posłano przez Dembińskiego rozkaz pójścia na Litwę.

Już poprzednio, w czasie wyprawy na gwardye rosyjskie, wysłał był Skrzynecki generała Chłapowskiego z małym korpusem na Litwę, aby wzmocnić tamtejsze powstanie. Wyprawa Giełguda i Dembinskiego zapowiadała się dobrze; pobito Sackena pod Rajgrodem, zabrano mu wiele jeńca, i gdyby Giełgud był umiał zachować sobie mir i posłuszeństwo Chłapowskiego i Dembińskiego, gdyby był śmiało i wcześnie uderzył na Wilno, wówczas sprawa na Litwie byłaby wzięła obrót pomyślny, bo 40—50000 ludzi stanęłoby tam w szeregach narodowych. Ale Giełgud wygodny, trwożliwy, uderzył na Wilno zapóźno, a doznawszy pod Ponarami porażki, podzielił wojsko na trzy oddziały i zaprzepaścił sprawę. Po bitwie pod Szawlami, gdzie zginął dzielny ks. Loga, przeszedł z Chłapowskim granicę pruską, a kapitan Skulski pozbawił niedołężnego wodza życia wystrzałem z pistoletu. Jedyny Dembiński po świetnym, rzadkim w dziejach odwrocie czterdziestodniowym, zdołał przerznąć się przez czychające na niego korpusy rosyjskie i wrócił z 4000 ludzi dnia 4 lipca do Warszawy, gdzie go witano z zapałem. Tymczasem umarł Dybicz w czerwcu na cholerę, a Paszkiewicz objął dowództwo wojsk cara. I od tej chwili zaczyna się pora upadku powstania. Skrzynecki wierzył jedynie w dyplomacyą, ufając, że Anglia lub Francya wstawią się za nami. Paszkiewicz tymczasem poprowadził Rosyan ku Toruniowi, przeszedł most na Wiśle pod Nieszawą, w czem mu Prusacy pomagali i począł się zbliżać od zachodu do stolicy, którą Polacy na gwałt oszańcowywali. Armia polska, licząca jeszcze do 80000 ludzi, stała bezczynnie pod Błoniem i Bolimowem, aż nareszcie rząd narodowy odebrał Skrzyneckiemu dowództwo a powierzył je Dembińskiemu, który poróżniwszy się, także je wkrótce złożył. Panem położenia stał się hr. Krukowiecki, któremu Skrzynecki odebrał był dowództwo jego dywizyi, mianując go gubernatorem Warszawy. Krukowiecki, jako wódz naczelny działał nieomal jak zdrajca. Połowę wojska polskiego wysłał z Warszawy na wschód i północ pod Ramoriną i Łubieńskim, rzekomo celem sprowadzenia żywności do stolicy, a zaledwie 35,000 przeznaczył na obronę Warszawy. Dnia 6 i 7-go września przypuścił Paszkiewicz szturm do Warszawy. Redutę Woli, w której zginął bohaterski gen. Sowiński, zdo-

byli Rosyanie dnia pierwszego, a nazajutrz zdobywszy rozliczne szańce, wdarli się na okopy stolicy, mimo że żołnierz polski pełnił do ostatniej chwili swą powinność.

Warszawa kapitulowała dnia 8-go września; wojsko polskie zdemoralizowane przeszło w dwóch wielkich częściach pod Rybińskim do Prus, pod Ramoriną do Galicyi, a reszta wyzbyła się Ojczyzny i poszła do Francyi na ciężkie i straszne losy dobrowolnego wygnania. Taki był smutny koniec naszej walki o niepodległość.

W walce tej były w prawdzie siły nieprzyjaciela daleko większe, ale to samo nie zgotowało nam upadku, była tu inna przyczyna. „Wielkim i jedynym błędem narodowej sprawy — pisze historyk wielkopolski, Kazimierz Jarochowski — od nieszczęsnej bitwy ostrołęckiej było zwątpienie, którego demoralizujący wpływ owładnął wszystkiemi wyżynami powstania, wskazując im ugodę z Rosyą, jako jedynie możliwe i rozsądne rozwiązanie zawikłania, w jaki nierozsądek młodzieży kraj wtrącił. Sumienność kazała odstąpić od steru sprawy, w którą się nie wierzyło, a ustąpienie to z dotychczasowych wyżyn byłoby może wprowadziło na widownię zdolniejszych i chętnych mężów do ocalenia zagrożonej ojczystej sprawy.“ Wina więc spada na wyższe władze wojskowe i cywilne powstania i od tej winy historya uwolnić ich nie może. Za to honor **wojska polskiego** w tej wojnie nie doznał szwanku, i dziś rozpamiętywując bohaterskie czyny naszych ojców, podziwiamy ich dzielność, sprawność i wytrwałość w boju; to też naród polski zachowa dla nich cześć i wdzięczną pamięć.

Mundury wojska polskiego.

Przed 1831 r. przeważającą barwą w mundurach wojska była granatowa i ciemno-zielona. Cała piechota, sztab i ułani nosili mundury granatowe, strzelcy konni i artylerya ubierali się zielono. U piechoty były żółte, u artyleryi czarne wyłogi, u sztabu karmazynowe, ułani zaś i strzelcy konni mieli kołnierze i wyłogi w pierwszym pułku karmazynowe, w drugim białe, w trzecim żółte, w czwartym niebieskie. Uwagi godnem, że pułki ułanów i strzelców konnych różniły się maścią koni; i tak w pierwszym pułku były same gniade rumaki, w drugim siwe jabłkowite, w trzecim kasztanowate, a w czwartym kare.

Okrycie głowy stanowił przeważnie kaszkiet z daszkiem, rozszerzający się w górnej części. Takiego kasku używała piechota, artylerya i jazda, z wyjątkiem ułanów, którzy się ubierali w charakterystyczną czapkę ułańską. Tę czapkę z nazwą nawet przejęli prusacy i austryacy. Członkowie sztabu używali trójgraniastych kapeluszy z pióropuszami, które odrzucono po 29 Listopadzie, gdyż stanowiły one odznakę wojska rosyjskiego. Piechota nowszej formacyi miała czapki okrągłe z daszkami, z wyjątkiem IX i X pułku, które nosiły rogatywki.

W czasie powstania utworzyło się wiele nowych pułków jazdy i piechoty, oraz pojedyńczych oddziałów, a te przybrały także nowe mundury. Szczególnie nowe pułki jazdy odznaczały się bardzo malowniczym strojem, np. pułki krakusów, a mianowicie krakusy imienia Kościuszki z karmazynowemi czapkami, dalej legia wołyńska, legia nadwiślańska i inne pułki. Wolni strzelcy Grothusa mieli zielone mundury z karmazynowemi wypustkami, a na czapkach wyobrażenie orła białego z napisem u spodu: „Za wolność i konstytucyę.“

W roku 1831 oprócz oddziału strzelców Kuszla, Małachowskiego i wielu innych odznaczył się dzielnie oddział kurpików. Wiadomo, że nad Narwią przy Ostrołęce mieszkają kurpie, a że to dawniej była bardzo lesista kraina, przeto kurpie polując, nabrali takiej wprawy w strzelaniu, że powstało nawet przysłowie: Strzela

celnie, jak kurp. W wojnie z Szwedami za Augusta II. zadali kurpie szwedom straszne klęski. W r. 1831 mieli kurpiki kurtki brązowe, wyłogi czarne, a wypustki ponsowe. Oficerzy nosili jasnobrązowe mundury, czapki i szarfy zielone, spodnie granatowe.

Nie podobna tu się zapuszczać w bliższy opis wszystkich mundurów, które miały tyle rozmaitych odcieni. Dla łatwiejszego zrozumienia podaliśmy je na 16 kolorowych tablicach dziełka tego; zawierają one czterdzieści kilka postaci wojskowych różnej broni, różnych pułków oraz pojedyńczych oddziałów. Co do broni to jazda używała powszechnie za broń lancy i pałasza, piechota karabina, tylko trzecie szeregi niektórych pułków dla braku palnej broni były uzbrojone w kosy. Artyleryą posiadali polacy również dobrą jak rosyanie, ale liczbą nie dorównywali rosyjskiej, gdyż ta blisko trzy razy była liczniejsza.

Wyszczególnienie
rodzaju wojska polskiego w 16 tablicach.

Tablica I.	Szef sztabu głównego. Generał (Skrzynecki). Adjutant polowy.
Tablica II.	Pułk 4-ty piechoty liniowej. Pułk 1-szy ułanów.
Tablica III.	Pułk 3-ci ułanów. Pułk 2-gi ułanów.
Tablica IV.	Pułk 4-ty ułanów. Pułk 2-gi strzelców konnych. Pułk 1-szy strzelców pieszych.
Tablica V.	Pułk 1-szy i 2-gi piechoty liniowej. Pułk 1-szy strzelców konnych.
Tablica VI.	Pułk 4-ty strzelców konnych. Pułk 5-ty piechoty liniowej.
Tablica VII.	Pułk 5-ty strzelców konnych, byłej gwardyi. Pułk grenadyerów byłej gwardyi.
Tablica VIII.	Arylerya konna gwardyi.
Tablica IX.	Pułk 5-ty ułanów. Pułk 11-tej piechoty. Pułk 5-ty strzelców pieszych (Dzieci warszawskie).
Tablica X.	Pułk 8-my piechoty liniowej. Pułk karabinierów.
Tablica XI.	Pułk jazdy ochotników poznańskich. Artylerya piesza.
Tablica XII.	Strzelec kaliski. Pułk mazurów.
Tablica XIII.	Pułk 1-szy i 2-gi krakusów.
Tablica XIV.	Jazda kaliska, płocka, sandomirska, podlaska lubelska.
Tablica XV.	Pułk 3-ci piechoty liniowej. Pułk 2-gi strzelców pieszych. Legia ukraińska i wołyńska.
Tablica XVI.	Wolni strzelcy (1 Grothusa, 2 Kuszla, 3 kurpik.) Legia nadwiślańska. Krakusy (5 Kościuszki, 6 Poniatowskiego). Saper.

SPIS RZECZY.

Historya wojskowości polskiej w skrócenu . . . str. 3—20

Ryciny: Wojak polski z czasów przedchrześciańskich z okresu Leszka Ziemowita . . . . . str. 4

. Rycerz z X wieku pełną wizerunku na mieczu Dąbrówki . . 5

. Rycerz polski z czasu około 1250 r. 6

. Wojak strzelający z łuszy. Wiek XV 7

. Kusza wielka, którą rzucano kamienie na oblężonych . . 8

. Taran czyli baran to rozbijania murów. 9

. Wieża do zdobywania miast. 10

. Zbroja rycerza polskiego 11

. Wódz polski w ubiorze wojennym 13

. Huzarze w pochodzie śpiewający pieśń „Boga Rodzica" . 15

. Wódz hetmańczyków. 17

Działania wojenne wojska polskiego w walce przeciwko Rosyi w roku 1830/31 21

Mundury wojska polskiego 29

Bitwy

pod Stoczkiem, Dobrem, Grochowem, Wawrem, Wielkim Dębem i Iganiami.

W poprzednim rozdziale podaliśmy krótki rys działań wojska polskiego i tylko bitwę pod Ostrołęką opisaliśmy nieco obszerniej.

Aby czytelnikowi dać obraz dzielności i niezrównanego męstwa polskiego żołnierza, opiszemy kilka najważniejszych potyczek i bitew, w których się wojsko polskie okryło nieśmiertelną chwałą.

Potyczka pod Stoczkiem.

Pierwsza ważniejsza potyczka między Polakami a Rosyanami zaszła pod Stoczkiem. Rosyanie, pewni zwycięstwa, maszerowali prosto na Warszawę. Sprzyjało im powietrze, gdyż mróz pościnał wody lodem, zatem bez przeszkody szli naprzód. W tem około 8 Lutego nastąpiła odwilż, przez co położenie nieprzyjaciół stało się krytycznem.

Chcieli oni przeprawić się przez Wisłę. Generał Dwernicki dostał zlecenie, aby im przeszkadzał. Wyruszył on na czele niewielkiego oddziału z małemi działami naprzeciw wojsku rosyjskiemu generała Kreutza. Dwernicki, dzielny wojak, szedł śmiało naprzód i nie czekał, jak inni, aż go Rosyanie zaczepią. To też, choć tylko miał 3500 ludzi, śmiało uderzył pod Stoczkiem na korpus rosyjski Geismara, liczący 6000 ludzi. Walka była krótką. Najprzód zaczęły działa dawać ognia, potem uderzył major Russyan na czele ułanów i Krakusów na armaty.

Dwernicki z dwóch stron kazał uderzyć na wroga, — i sam się postawił na czele jazdy. Atak był świetny, uderzenie nadzwyczaj gwałtowne i szybkie. Gdyby nie błoto i las cały korpus Geismera byłby zniesiony. Jedenaście armat zdobyli Polacy. Na ich widok polskie wojsko padło na kolana, dziękując Bogu za zwycięstwo. Rosyanie stracili 400 zabitych i 230 w niewolę wziętych; prócz tego zabrano im 10 amunicyjnych wozów i wszystkie rzeczy Geismera, który ledwie uciekł na szybkim koniu. Polacy stracili tylko 46 zabitych a 54 rannych. Korpus Geismera rozproszył się na wszystkie strony. Był to doświadczony generał, co niejednokrotnie zwyciężał Turków.

Dwernicki tak był zmęczony od ataku, że choć dzień był chłodny, pot z niego płynął kroplami. Wojsko otoczyło go naokół. Dowódzca tak do żołnierzy przemówił: „Dzieci moje, przyrzekłem poprowadzić was na nieprzyjaciela, — wy przyrzekliście go pobić, — a tak i ja i wy dotrzyma-

liśmy słowa". „Niech żyje nasz wódz!" — wołali żołnierze i przepełnieni szczęściem, ściskali i całowali się.

O jakże radowała się Warszawa, gdy nadeszła wiadomość o tem pierwszem zwycięstwie. Wieczorem miasto wspaniale oświecono. Zabrzmiały pieśni radosne. Dwernicki stał się sławnym nietylko w Polsce, ale i w Europie całej. Składano na cześć jego pieśni; jedna z nich o wygranej pod Stoczkiem zaczyna się:

„Grzmią pod Stoczkiem armaty
Błyszczą białe rabaty,
A Dwernicki na przedzie
Na Moskali sam jedzie".

Bitwa pod Dobrem.

Jak pod Stoczkiem odznaczyła się świetnie jazda polska, od wieków słynąca z swej dzielności, tak też piechota polska pod Dobrem dnia 17-go lutego złożyła dowody niezrównanego męstwa.

Tu Skrzynecki na czele tylko 8000 piechoty wstrzymał przez 5 godzin korpus Rosena z 30.000 żołnierzy się składający, zasłaniając w ten sposób odwrót generała Żymirskiego, którego oddział był przez Rosyan zagrożony. Sam wódz naczelny rosyjski Dybicz na czele 26 batalionów, z 26 armatami uderzył wściekle na Polaków; ale daremne były jego zapędy, odbijały się one jakby o mur ze stali, Tam odznaczył się nieśmiertelną chwałą ów słynny *pułk czwarty*, który za nic sobie ważył strzelanie, a uderzał tylko na bagnety i w puch rozbijał nieprzyjaciela. Cztery razy zapuszczali się Rosyanie w szalonych podskokach, a za każdym razem dzielni *czwartacy* gonili ich w las i kłuli bagnetami.

Na koniec, gdy już Skrzynecki dopiął celu, zatrzymawszy nieprzyjaciela, cofnął się w porządku. Rosyanie stracili 1000 ludzi, a jak inni piszą 2000 w zabitych i rannych, Polacy zaś tylko 300.

Bitwa pod Grochowem.

Bitwa pod Grochowem stanowi szereg krwawych rozpraw od dnia 19 do 25 lutego Jeżeli która bitwa, to właśnie grochowska świadczy o nadludzkiem, rzec można, męstwie wojska polskiego. Generałowie nie dopisali, ale dopisał żołnierz polski. W roku 1794 był znakomity wódz, Kościuszko, ale brakło wojska; przeciwnie w r. 1831 było bitne i pełne poświęcenia wojsko, lecz niedostawało wodza, jakim był Kościuszko.

Chłopicki, nie mając wiary w pomyślny skutek powstania, złożył naczelne dowództwo, które z woli sejmu objął książę Michał Radziwiłł, brat księcia Antoniego, namiestnika w Księstwie Poznańskiem, a że nie posiadał on wyższych zdolności wojskowych, przeto dopomagał mu Chłopicki. I to było właśnie klęską dla sprawy polskiej i przyczyną, że Polacy nie rozbili w puch armii rosyjskiej, gdyż generałowie nie chcieli słuchać rozkazów Chłopickiego.

Dnia 20 lutego wódz rosyjski, Dybicz, pchnął wszystkie swoje siły aby zdobyć lasek olszowy między Kawęczynem a Grochowem, zwany powszechnie *Olszynką*. Był to najważniejszy punkt na całym obszarze bitwy,

gdyż kto go posiadał, był panem dwóch dróg głównych, któremi się trzeba było posuwać, — to znaczy, że kto obsadził Olszynkę, mógł zabronić używania dwóch ważnych traktów, bez których nacierający obyć się nie mógł. Dybicz zmiarkował dobrze, że dopóki nie zdobędzie Olszynki, dopóty nie pobije Polaków. Tam więc skierował swoje potężne siły. Dwieście dział rosyjskich rozwarło swoje paszcze ogniste, wylewając tysiące kul, bomb i granatów na polskie szeregi. Bataliony za batalionami, pułki za pułkami uderzały na Olszynkę, ale daremnie. Dziewięć wogóle razy zdobywali Rosyanie to stanowisko, a dziewięć razy odparli ich Polacy. I nie dziw, że odparto Rosyan, wszakże walczył tam słynny pułk czwarty, który rzadko strzelał, tylko uderzał na bagnety, rozbijając zawsze hufce wrogów. Tu to okryły się Czwartaki niespożytą na wieki chwałą. Oddać też trzeba hołd polskiej artyleryi, która choć o trzecią część słabsza od rosyjskiej, odpowiadała na jej strzały, jakby w równej była sile. Odznaczyli się dzielnie przy artyleryi Chorzewski, Piętka, Rzepecki, Nejmanowicz i inni. Rosyanie ponieśli tak straszną klęskę, że niektóre pułki zamieniły się w bataliony.

Dybicz, który sądził, że jednym silnym rzutem rozbije w puch Polaków i zdobędzie Warszawę, poznał, że nie da sam sobie rady, — dla tego postanowił zaprzestać boju, aby zaczekać na korpus Szachowskiego, liczący 18,000 żołnierzy.

W tym celu zrobił 21 lutego propozycyą zawieszenia broni na 3 godziny dla pochowania, jak twierdził, zabitych, — w rzeczy samej zaś, aby zaczekać na posiłki. Zawieszenie broni przeciągnęło się do 3 dni, gdyż Dybicz nie chciał zaczepiać Polaków, a ci nie mieli dosyć sił, aby uderzyć na bardzo mocne Rosyan stanowisko.

Szachowski miał czas nadejść z pomocą. Trzeba było wysłać przeciw niemu oddział wojska pod dowództwem Małachowskiego, przez co osłabiły się siły, walczące z armią Dybicza. Dnia 24 lutego rozpoczęła się walka na nowo. Szachowski uderzył na Małachowskiego i zdobył wieś Białołękę. Długo w noc toczyła się bitwa, dopóki ciemność nie uspokoiła walczących. Nazajutrz 25 go stoczono główną i pamiętną bitwę, którą jeszcze późne polskie pokolenia z czcią i z podziwem wspominać będą.

Dybicz, uwiadomiony o przybyciu korpusu Szachowskiego, posłał mu na pomoc ułanów i grenadyerów. Generał Krukowiecki, uderzywszy na Szachowskiego, zapędził jego oddział na błota. Korpus Szachowskiego byłby do szczętu zniesiony, gdyby był Krukowiecki energicznie go ścigał, lecz ten generał, zazdroszcząc sławy Chłopickiemu i nie pomny na obowiązki Polaka, rozproszył swoją dywizyę i tem nie przeszkadzał połączyć się Szachowskiemu z armią Dybicza. Rosyanie przez to pomnożyli swoje siły, Polakom zaś ubyła dywizya piechoty i jazdy, gdyż Krukowiecki, choć odbierał rozkazy od Chłopickiego i Radziwiłła, nie ruszył się z miejsca. Za to nieposłuszeństwo powinien był śmierć ponieść — niestety! uszło mu to bezkarnie.

Dybicz, wzmocniony korpusem Szachowskiego, rozpoczął znowu atak na Olszynkę. Zawrzała wściekła walka. Poległ generał Żymirski. Rosyanie zdobywają prawą stronę lasu. W tem Chłopicki na czele pułku grenadyerów uderza z prawej strony, a Skrzynecki z lewej. Trzy razy w krótkim czasie zdobywali Rosyanie Olszynkę, trzy razy wyparli ich Polacy. Znowu tu walczyły Czwartaki, dokazując cudów waleczności. Dybicz posyła swoim na pomoc nowy oddział, ale ten, przywitany kartaczami polskiej artyleryi, cofnął się szybko. Wtedy i rosyjska dywizya z lasu olszowego ustępować

poczęła. Zupełne zwycięstwo zaczęło nam się uśmiechać, dla tego Prądzyński, pełen radości, zawołał: „Dzieci, jeszcze sto kroków naprzód, a działa są nasze!“ Trwoga opanowała nieprzyjaciela, a w szeregach jego powstało straszne zamięszanie. Orle oko Chłopickiego spostrzegło, że teraz trzeba dzielnie uderzyć, a nasze będzie zwycięstwo. To też pełen ufności wyrzekł do jednego z członków rządu narodowego: „Wygraliśmy!“ Niestety! zawistny los pozazdrościł Polsce tego największego zwycięstwa.

Chłopicki spostrzegł, że Rosyanie zamierzają wykonać atak jazdą, a przytem widział, że trzeba więcej wojska, aby zdobyć rosyjskie armaty. Wezwał tedy generała Łubieńskiego, aby natychmiast z swą jazdą wyruszył i uderzył na nieprzyjaciela. Łubieński tego nie uczynił, tłomacząc się, że tylko naczelnego wodza Radziwiłła usłucha. Polacy, nie poparci posiłkami, nie mogli utrzymać lasku olszowego. Mimo bezczynności, a prawie powiedzieć można zdrady dla sprawy narodowej Łubieńskiego i Krukowieckiego, byłaby się może jeszcze szala zwycięstwa na naszą korzyść przechyliła, gdyby nie był Chłopicki niebezpiecznie raniony granatem w obie nogi, tak że trzeba go było unieść z pola bitwy do Warszawy.

Wojsko polskie pozostało zatem bez wodza, gdyż Radziwiłł, jak już się rzekło, był nim tylko z imienia. W tej krytycznej chwili, „wyznać należy“, mówi Mierosławski, „że Skrzynecki stał się stróżem armii polskiej“. Skrzynecki przez swą zimną krew uratował wojsko polskie od zupełnej klęski.

Rosyanie, opanowawszy Olszynkę, postanowili ostatni cios wymierzyć na Polaków, aby ich zgnieść i nie oprzeć się aż w Warszawie. Trzy dywizye jazdy, t. j. dywizye kirasyerów, ułanów i huzarów, zatem razem 72 szwadrony o sile blisko 13,000 ludzi, dostały rozkaz wykonania szarży czyli uderzenia na polskie wojsko. Wystawić sobie można, co to za siła 13 tysięcy konnicy. Aż ziemia się zatrzęsła, gdy ta masa jazdy puściła się w krwawy tan. Rosyanie byli pewni, że na miazgę zgruchocą Polaków. Najprzód starli się huzarzy z pierwszym i trzecim pułkiem strzelców Szembeka. Uderzenie było tak gwałtowne, że strzelcy się zmieszali; Szembek padł z koniem na ziemię, a oddział jego zaczął się cofać.

Nie tak się powiodło rosyjskim ułanom. Pierwszy ich pułk wpadł na dywizyą Skrzyneckiego, a mianowicie na pułk czwarty, który przywitał tak czule ułanów, że ci się w tej chwili cofnęli. Ale największa klęska groziła Polakom od kirasyerów rosyjskich. Były to wysokie, silne chłopy na dzielnych koniach, z pióropuszami na chełmach, a w ręku mieli potężne miecze. Pierś uzbrojona była grubą blachą. Na czele czterech pułków kirasyerów postępował pułk imienia księcia Alberta, zwany niezwyciężonym. Pułk ten 1814 roku pierwszy z wojska rosyjskiego wkroczył do Paryża, a że głównie odznaczył się walecznością, przeto na chełmie każdego kirasyera z tego pułku był umieszczony napis: „Niezwyciężony“. Z tego można poznać, że Polacy nie mieli do czynienia z lichem wojskiem.

Ci nieśmiertelni kirasyerzy, pod wodzą pułkownika Majendorfa, zagrzani wódką, wpadłszy na piechotę, przełamali pierwszą linię. Dobiegają do drugiej linii. Tu stał nieustraszony Karski na czele batalionu z 8-go pułku. Karski z niezrównaną zimną krwią czekał spokojnie na niezwyciężonych. Nie dozwolił strzelać z daleko, tylko dopiero wtedy zakomenderował ognia, gdy się kirasyerzy zbliżyli na kilkanaście kroków. Huknęły strzały. Trudno opisać, co się dziać zaczęło między Rosyanami. Żelazne chłopstwo waliło się z koni na ziemię, która aż jęczała. Rzadko wstał żywy, kto się

zwalił z konia. W tem uderza dzielny Kicki z ułanami. Bronili się zacięcie kirasyerzy, w końcu jednak oprócz 200 w niewolę wziętych, prawie wszyscy zginęli; tylko kilku wróciło do Dybicza, aby go uwiadomić, że pułk niezwyciężonych kirasyerów nie tylko jest zwyciężony, ale nawet nie istnieje. Jednakże były jeszcze trzy pułki kirasyerów. Te cofnęły się zawczasu, gdy kapitan Skalski puścił na nich race kongrewskie.

Znowu zapanowała trwoga w rosyjskich szeregach. Wojsko polskie chciało iść naprzód i bić wroga, — niestety! nie było wodza. A nic łatwiejszego, jak znieść Rosyan, których zupełne ogarnęło zwątpienie. Polacy stali nieporuszeni na pobojowisku i dopiero w nocy na rozkaz Radziwiłła cofnęli się w porządku do Warszawy.

Świetny to był dzień dla oręża polskiego, ale zarazem i straszny. Około 9000 mężnych Polaków utraciło życie, około 5000 poniosło ciężkie rany. A Rosyanie? W jednym tylko dniu 25 lutego utracili 15,000 żołnierzy w zabitych, rannych i jeńcach. Można zatem śmiało przypuścić, że w dotychczasowych bitwach utracili Rosyanie około 30,000 ludzi.

Bitwa pod Grochowem była zaciętą i zaszczytną dla polskiego oręża, a przytem ten odniosła skutek, że nieprzyjaciel nie zdobył Warszawy. Ostatecznie jednak plac boju pozostał w rękach Rosyan. Inaczej się ma rzecz z bitwami pod Wawrem, Wielkim Dębem i Iganiami. Tu Polacy pobili na głowę Rosyan i plac boju zatrzymali. Są to najpiękniejsze chwile z wojny narodowej 1831 roku.

Bitwa pod Wawrem.

Wódz naczelny, Skrzynecki, powziął dobry plan, aby pobić nieprzyjaciela cząstkowo. W nocy z 30 na 31 marca wyruszyło wojsko polskie w największej cichości z Warszawy, tak że nawet most na Wiśle pokryto słomą, aby jak najmniej było turkotu. Przedsiębrano dla tego środki ostrożności, aby się nieprzyjaciel o niczem nie dowiedział. Wyprawa ta miała na celu zniesienie korpusów rosyjskich Geismara i Rozena, które stały odłączone od głównej armii.

Pod zasłoną grubej mgły zbliżało się wojsko polskie do nieprzyjaciela.

Geismar w sile 6000 żołnierzy stał pod Wawrem. Generał Rybiński podszedł nieprzyjaciela z tyłu i bój rozpoczął, pędząc go przed sobą, a z przodu od Grochowa natarł na niego generał Kicki na czele ułanów. Rybiński tak dzielnie uderzył, że w 2 godziny byli Rosyanie rozproszeni. Kicki z powodu mgły przyszedł zapóźno. W tej potyczce zabrano Rosyanom 2000 niewolnika i 4 działa. Polacy stracili tylko 17 zabitych i 33 rannych.

Bitwa pod Wielkim Dębem.

Na drugi dzień, t. j. 1-go kwietnia, po świetnem zwycięstwie pod Wawrem, rozpoczęła się pamiętna bitwa pod Wielkim Dębem. Skrzynecki błądził bardzo, że choć miał znaczne siły pod ręką, nie uderzał na wroga wielkiemi masami, ale tylko małymi oddziałami. Tak i pod Dębem, choć miał 30.000 wojska, a Rosen był silnie obwarowany, wysłał przeciw niemu tylko 2 pułki piechoty, t. j. czwarty i ósmy pod dowództwem Małachowskiego. Był to twardy orzech do zgryzienia, gdyż trzeba było uderzyć na las gęsty

i tak błotnisty, że koń generała wpadł po brzuch w błoto. Kiedy dzielne wiarusy zaczynają Rosyan wypędzać, uderza na nich rosyjska kawalerya. Dwa razy idą Polacy śmiało naprzód, dwa razy muszą się cofać. To się działo na lewem skrzydle. Tak samo z prawej strony pułk czwarty pod Bogusławskim nie mógł, przeprawiając się przez błota, odnieść korzyści. Już się miało ku wieczorowi, gdy wódz naczelny wydał rozkaz, aby wojska pozostały na noc na tych samych stanowiskach, jakie zajęły. Bogusławski z czwartym pułkiem byłby spędził noc całą w błocie, gdy tymczasem Rosyanie zajmowali suche leże we wsi. To było za wiele dzielnemu dowódzcy, więc zawołał: „Alboż my to kaczki, żeby spać w błocie, mając wieś pod nosem? Hura ha! dzieci, odbierzmy szelmom kwatery!“ Jakoż zaraz zakomenderował: „Bataliony naprzód! marsz, marsz!“ Wiarusy uderzają, a wnet nieprzyjaciel zaczyna się cofać. Wtedy oficerowie uprosili nareszcie Skrzyneckiego, że pozwolił, aby jazda pod Skarzyńskim poszła w pomoc walecznym Czwartakom. Uderzyli dzielni strzelcy konni, czyli szasery, roznosząc popłoch między Rosyanami. Wnet zaczęła się ogólna ucieczka, a o 9 wieczorem już była wieś zdobyta; zabrano kilka armat i znaczną liczbę jeńcow. Ciemna noc nie dozwoliła dalszego pościgu. Gdyby był Skrzynecki wydał nazajutrz stosowne rozporządzenie, byłby cały korpus Rosena zniesiony.

Mimo to odniesiono jeszcze świetne korzyści. Odznaczył się mianowicie mężnie kapitan Władysław Zamoyski, który rozbijał ułanami rosyjskie oddziały; odznaczył on się mianowicie w lesie pod Kałuszynem, gdzie na czele szwadronu rozproszył 3 rosyjskie bataliony i zdobył 3 chorągwie, przyczem został ranny. Mierosławski w „Historyi Powstania Narodu Polskiego“, mówi z uznaniem o dzielności Zamoyskiego“.[1])

Żołnierze rosyjscy broń rzucali i poddawali się zwycięscom. Chłopi okoliczni przyprowadzili tłumy jeńców. Burmistrz miasteczka Dobre, Żebrowski, uzbroiwszy 150 mieszczan, zadał uciekającym Rosyanom straszną klęskę. To też zabrali Polacy mimo spóźnionego pościgu 11,000 jeńców, 12 dział, 5 chorągwi, 50 jaszczyków (wozów amunicyjnych), 6000 sztuk broni, 4 polowe apteki, magazyny i t. d. Padło Rosyan trupem 2000, Polacy zaś stracili tylko 450 zabitych i rannych.

Podziwiać trzeba dzielność żołnierzy polskich pod Wawrem i Dębem. Walczyli jak lwy. Szli śmiało naprzód, nie zważając na błoto i silne stanowisko wroga. Prosty żołnierz, Walenty Kucharski, wziął w niewolę rosyjskiego generała Lewandowskoj. Okryli się sławą: Bogusławski, Skarżyński, Sznajde. Ten ostatni był ranny i zostawał w wielkiem niebezpieczeństwie; ocalił mu życie żołnierz Jan Stysiak, podając mu własnego konia. W tym pamiętnym boju odznaczały się też dwa szwadrony jazdy, złożone z poznańskich ochotników.

Nie podobna opisać radości, jaka zapanowała w Warszawie, kiedy nadeszła wiadomość o tem walnem zwycięstwie. Oto co pisze o tem weselu naoczny świadek, kapitan Sufczyński w książce „Boje Polskie“: „Działo się to w wielkim tygodniu, to też radośnie obchodzono święto Zmartwychwstania: za orszakiem senatu, izby poselskiej i rządu, idącym do katedry św. Jana, niesiono zdobyte sztandary, za nimi szły działa, zbryzgane krwią zrąbanych na niej kanonierów, w końcu gęste zastępy niewolników, a natura, jakby

---

[1]) Hr. Władysław Zamoyski, późniejszy generał, jest ojcem hr. Władysława Zamoyskiego w Zakopanem, męża znanego zaszczytnie z patryotyzmu i humanitarnych działalności.

w zmowie z tą radością Polaków, nie odmówiła uśmiechu swego, bo najpiękniejsza pogoda przyświecała temu obchodowi narodowemu".

Bitwa pod Iganiami[1]) (10 kwietnia 1831 r.)

Po zwycięstwie pod Wawrem i Dębem nadarzyła się najpiękniejsza pora Skrzyneckiemu jeżeli nie zniszczenia, to przynajmniej pobicia i wyparcia nieprzyjaciela, ale wynajdywał on różne sposoby, aby tylko stanowczej nie staczać bitwy, przez co marnował najświetniejszy zapał wojska polskiego. Lubił wygody i milej mu było siedzieć w Warszawie, aniżeli w obozie. Tej swobody i obojętności naczelnego wodza nie podzielał sztab jego. Generał Prądzyński zwłaszcza bolał nad wypuszczoną bezmyślnie z rąk fortuną i przemyśliwał, jakby nakłonić Skrzyneckiego do jakiegokolwiek ruchu. Niebaczność Rozena, który zaniedbał lewego skrzydła swego, nastręczyła mu pożądaną ku temu sposobność; to też niebawem wystąpił z takim planem: Jedna kolumna uda się marszem przyspieszonym pod Iganie, na które uderzy i drogę bitą opanuje; druga słabsza, najwięcej z jazdy złożona, pociągnie na lewo, i skoro działa pod Iganiami zagrają, wykona natarczywy napad i połączy się z będącą już pod Iganiami kolumną. Plan ten przyjęto. Skrzynecki wziął dowództwo kolumny drugiej, która miała z boku nieprzyjaciela atakować, gdy Prądzyński, dowódzca kolumny pierwszej, każe dać 12 armatnich strzałów, jako znak, że wojsko nasze zdąża do Igań.

Mogła być pierwsza godzina z południa, kiedy kolumna Prądzyńskiego dosięgnęła Żelkowa, wsi o 3 wiorsty od Igań odległej. Składała się ona z 6300 żołnierza. Nieprzyjaciel stał już w szyku bojowym pod Iganiami; siły jego wynosić mogły około 17,000 głów, a więc blisko 3 razy tak wielkie jak nasze. Prądzyński wobec tak przeważnej siły nieprzyjaciela wstrzymywał się z rozpoczęciem boju, aby dać Skrzyneckiemu czas do zbliżenia się do Igań.

Około godziny 3 z południa odezwały się działa na całej linii bojowej nieprzyjaciela:

„Wyzywają nas, — zawołał Prądzyński — więc stanąć potrzeba!" a do Kickiego rzekł: „Tobie, generale, robię honor, abyś pierwszy bitwę rozpoczął". Radością błysnęła twarz Kickiego, spiął konia i cwałem pospieszył do swoich.

Prądzyński szybko rozwija swoją kolumnę — i wysyła oddziały kawaleryi, to pułki piechoty do boju, które walczą z niezrównanem męstwem. W ślad za ułanami batalion Karskiego z ósmego pułku ruszył naprzód w kolumnie do ataku, wpadł do wsi i niedając piechocie rosyjskiej czasu do nabicia wystrzelonej broni, część jej wypędził za most, część powalił na 3 zdobyte działa i razem je z jeńcami zabrał. Artylerya rosyjska słała mordercze pociski, ale dzielnie jej odpowiadają nasze działa. — Mogła już być godzina szósta; słońce nachylało się ku zachodowi, a Skrzyneckiego ani widać ani słychać. Prądzyński wskazany był wobec trzykrotnie silniejszego nieprzyjaciela na własne tylko siły. „Oto chwila, rzekł, albo ostatni cios zadać, albo przypłacić swoją osobą!" Takie chwile mierzą człowieka, — oceniają wodza. —

[1]) Iganie, wieś o kilka kilometrów na zachód północny od Siediec położona.

Wtedy Prądzyński, który, dla utajenia swojej niższości liczebnej, trzymał się bliżej lasu, zrozumiał, że pilno jest uderzyć całą potęgą na nieprzyjaciela. Czuje on, że i tak już zmarnował wiele czasu oczekując Skrzyneckiego. Całą tedy piechotę porusza od razu, sam zsiada z konia, dobywa pałasza i staje na czele 5 pułku piechoty. Wszystkie ośm batalionów pułków 1-go, 5-go i 8-go liniowych zrywają się do szturmu na Iganie.

Wrą bębny, odzywają się trąbki konnicy; trzy pułki wśród piekielnego grzmotu dział, jak zbita w jeden kłąb bryła, staczają się na Iganie.

Mężny Karski na czele batalionu uderza gwałtownie na jegrów rosyjskich, spędza ich z pozycyi, zabiera działa i jeńców, ale ginie śmiercią bohaterską. Zachwiał się batalion po stracie swego wodza, — jegry to widząc, nacierają nań gwałtownie; w tem ósmy pułk bieży na pomoc zagrożonemu batalionowi, wypędza nieprzyjaciela bagnetem na powrót do Igań. Walka była bardzo zacięta, strzelcy bowiem rosyjscy czyli jegry bili się mężnie. Zwano ich „lwami warneńskimi“, gdyż w wojnie tureckiej 1828 r. pierwsi weszli do Warny. Przybyli oni niedawno na wozach z głębi Rosyi. Niedoświadczywszy jeszcze męstwa Polaków, śmiali się głośno, gdy jakiś pułk rosyjski cofał się przed nacierającymi Polakami. Na to rzekł pułkownik: „Wy myślicie, że to z głupimi Turkami sprawa! Spróbujcie z Polakami, a zobaczycie, co się z wami stanie“.

Lwy warneńskie jeszcze bardziej się śmiać zaczęli. Ich duma wnet upokorzoną została, gdy zaczęli bowiem przechodzić rzeczkę Muchawiec, Polacy tak gwałtownie uderzyli na nich, że większa część padła pod bagnetami naszych wiarusów, reszta zaś zginęła od kul polskich lub utonęła w Muchawcu.

Świetne zwycięstwo okupili nasi tylko kilkuset ofiarami. Nieprzyjaciel stracił w jeńcach 2800 a w poległych 1700 ludzi i kilka dział.

Skrzynecki przybył dopiero po odniesionem zwycięstwie. I dla czegoż się wódz spóźnił? Bo używał wywczasu, niepomny na to, że tem narażał na zagładę korpusu Prądzyńskiego. To też ten pochwały Skrzyneckiego przyjął obojętnie i robił mu wyrzuty za straty wynikłe stąd dla sprawy narodowej. Prądzyński i żołnierz polski okrył się tu nieśmiertelną sławą. — Obok nich zajaśniały w pełnej aureoli zwycięsców nazwiska: Karski, Kicki, Krasicki, Bem, Węgierski, Barzykowski — zajaśniały nazwiska poległych, rannych i wszystkich tych, którzy przeżyli dzień ten, pełen sławy i chluby dla oręża polskiego.

Piękne przykłady męstwa i poświęcenia.

Ludwik Mycielski. O niezrównanej odwadze i waleczności tego męża przy zdobywaniu Olszynki dnia 25 lutego 1831 r. Barzykowski w swej „Historyi powstania listopadowego“ tak się wyraża: „Obok Bogusławskiego, wiodącego Czwartaków do szturmu, widać jakąś figurę w mundurze żołnierza prostego, lecz którego rysy twarzy, kibić układ i wszystkie ruchy zdradzają człowieka z wyższej klasy towarzystwa. Był to Mycielski, obywatel z Księstwa Poznańskiego, mąż uwielbiany od nadobnej żony, ojciec szczęśliwy pięciorga dziatwy. Na odgłos powstania jakby o wszystkiem zapomniał, wszystkiego się wyrzekł, sercu milczeć nakazał i pospieszył, gdzie Ojczyzna wzywała. Nie szukał rang i stopni, tylko za

Ojczyznę walczyć pragnął, z jej odwiecznym wrogiem bić się żądał. Wszedł jako prosty żołnierz do pułku czwartego, którego reputacya była mu zaręczeniem, że do najtrudniejszych spraw użytym będzie. Kolumny nasze śmiałym krokiem naprzód postępują, artylerya nieprzyjacielska, na wzgórzach Kawęczyna ustawiona, rzęsisty sypie ogień i przystęp do lasku wzbronić usiłuje. Lecz udaremnione usiłowania; nasi nie zachwiani posuwają się. Piechota nieprzyjacielska występuje na początek lasu i ogniem rotowym ich przyjmuje. Skrzynecki nie kazał odpowiadać, strzału dawać; „naprzód!" tylko zawołał: „naprzód!"

Powtórzył Bogusławski i kolumna maszeruje. Mycielski ranny w rękę; jest to pierwsza rana; drugą ręką spokojnie zdejmuje chustkę z szyi, ranę nią zawięzuje i dalej do boju spieszy. Już nasi przybyli — i smugów, rowów i Olszynki dosięgają. Mordercza walka wszczyna się; wpierają się wzajemnie i wypierają. Trzykroć nasi wdzierają i trzykroć się cofać muszą. Mycielski po drugi raz ranny w nogę; oddziera kawał podszewki od mundura, zaopatruje nią ranę i do boju wraca. Skrzynecki, wyniosły wzrostem, wyniosły i męstwem, podnosi się jak sztandar wśród swoich i silnym głosem woła: „na bagnety!" „Na bagnety!" powtarza waleczny Bogusławski, i Olszynka bagnetami się jeży. Nieprzyjaciel już oprzeć się nie może, trupami zaściela pobojowisko i w nieporządku z lasu uchodzi. Polacy są panami lewej strony Olszyny. Mycielskiego trzecia kula w pierś uderza; pada wtedy i jak bohater śmiercią kończy.

Ksiądz Loga. Od Bielska wzięliśmy się, opowiada w swych pamiętnikach M. Jackowski, w prawo ku puszczy Białowieskiej. Przy samej puszczy przy wsi Hajnowszczyźnie, nieprzyjaciel w sile jednego pułku piechoty z dwoma działami i trzema szwadronami jazdy, szedł na uspokojenie tamtejszych mieszkańców. Generał Chłapowski, korzystając z sekretu, w jakim swe marsze odbywał, z trzema szwadronami pierwszego pułku ułanów, ze stema ludźmi pierwszego pułku strzelców pieszych i dwoma działami lekkiemi pod dowództwem mężnego oficera, Janusza Czetwertyńskiego, wpadł niespodzianie na nieprzyjaciela, złamał jednym szwadronem jazdy czworobok piechoty, zabrał w niewolę majora, kilku oficerów, kilka set żołnierzy i jedno działo z jaszczykiem. Z naszej strony straciliśmy porucznika Jakóba Grotkowskiego z 20 pułku piechoty liniowej, podoficera Józefa Jabłońskiego z 1 pułku ułanów i 5 żołnierzy; ranni zaś byli: szanowny ks. kanonik Loga z jazdy poznańskiej i porucznik Potworowski.

O księdzu Lodze podaje Barzykowski następujące szczegóły, mówiąc o tej potyczce. „Na czele szwadronu tego stanął mąż, poważny kształtem i strojem. Młody, wysmukły, z włosem długim, na barki spadającym. o licach bladych, z okiem pełnem życia, w stroju długim, w czarnej sutannie przykrytej komżą, z stułą na szyi, a na piersiach z szkaplerzem. W lewym ręku jego krzyż, w prawem pałasz. Z ust zaś jego takie słowa biegły: „Bracia, za wiarę i Ojczyznę, za Boga i wolność, dzisiaj zginąć lub zwyciężyć trzeba! Był to ksiądz Loga."

Wielki ten patryota poległ w bitwie pod Szawlami d. 8 lipca. Przyłączył on się do batalionu Jaromy siódmego pułku i przykładem swoim pobudzał do cudów waleczności, Wtem pada koń pod nim, on zaś chwyta za karabin, spieszy naprzód i ginie wśród największego ognia.

Z tem drogiem życiem pewne zwycięstwo odbiegło naszych.

Zabiełło i Doniec. Z Lidy posunął się d. 5 czerwca Chłapowski za Orany i Stokliszki ku Kiejdanom. W czasie pochodu tego dowiedział się generał, że w Użugościu znajduje się oddział kozaków; wysłał tam pluton pierwszego pułku ułanów pod komendą porucznika Zabiełły, a za nim oddział strzelców celnych.

Zabiełło, nie oglądając się za piechotą, kopnął się zaraz z miejsca i wkrótce dopadł do dworu. „Na dziedzińcu", — opowiada Goczałkowski, — „stało około 30 koni, przywiązanych koło płotu. Kozacy pili i plądrowali w dworze, ale skoro ujrzeli naszych, powitali ich rzęsistym ogniem z jańczarek, tak że zaraz kilku spadło z koni, a inni mięszać się zaczęli. Widząc to Zabiełło, ranny w rękę, zawołał: „z koni!" i szturmem wali do dworu.

Wtedy Dońcy wypadają z szablami w ręku i nacierają na naszych, którzy już zaczęli tył podawać, odbiegając dowódzcę swego.

Zabiełło, słabo już tylko mogąc się bronić, byłby tu niezawodnie poległ, gdyby naraz stary, brodaty oficer kozacki nie był go zasłonił osobą swoją.

Gdy się to dzieje, nadciągają cichaczem strzelcy nasi i z nienacka, z poza płotów, jak sypną gradem kul na rozproszonych po dziedzińcu kozaków, jak się wtedy i ułani odwrócą, tak z owych 30 większą część położyli trupem, a resztę po swojemu zaczęli obrabiać lancami. Między tymi znalazł się także ów oficer kozacki już prawie pod ręką jednego z naszych. Ujrzawszy to Zabiełło, krzyknął, że to jego zbawca i kazał go puścić na wolność.

Zapłakał na to rzewnie poczciwy Doniec, pochwycił rękę Zabiełły, przycisnął ją do ust i przysiągł, że odtąd chce zostać jego najwierniejszym sługą; a że los wolny zrobił go jeńcem, więc, żeby się niejako swemu zbawcy wywdzięczyć, prosił Zabiełły, aby od niego przyjął na pamiątkę najdroższy, jaki posiada skarb, — konia.

Zabiełło przyjął z wdzięcznością ofiarę szlachetnego nieprzyjaciela, zapewnił oraz o swoim dla niego szacunku i za bezpieczeństwo osoby zaręczył.

A gdy niedługo potem wypadł nam marsz przez obszerne majętności rodziców Zabiełły,... na usilne prośby generał Giełgud zostawił im owego Dońca, któremu zawdzięczając ocalenie syna, do śmierci wygodny i spokojny chleb zapewnili".

Opowiadanie majora wojska polskiego o dzielnym żołnierzu Jaśku Mulecie.

Byłem wtenczas w kadetach, kiedy to pamiętna wybuchła rewolucya warszawska. Ani chwili się nie namyślaliśmy, co zrobić wobec głosu Ojczyzny, wzywającej pomocy. Cała szkoła wyruszyła, gdzie najdroższa ją sprawa wołała. Ja służyłem Krajowi w pierwszym pułku krakowskich krakusów. Co to za dziarska była młodzież, co za chwaty chłopaki! Bo też ogólny był zapał; od komnat pałacowych do chaty wieśniaczej — jedno hasło: wypędzić wroga z kraju! Kto tylko czuł się na siłach, ten podążał do szeregów, czy pan włości, czy mieszczanin, czy chłopek. Nakazano, aby ze wsi po jednym ochotniku brano z 50 dymów, a tu po 20—30 przybywało w szeregi dymników, aby na ochotnika bić wroga. A były to chwaty chłopy, ustawicznieby się tylko bić chcieli — z taką też armią tylko można było takich cudów w bitwach dokazywać. Żołnierz nasz nie pytał, ile jest wroga,

ale — gdzie on jest? Były czasem i niewygody, — ale jak to w czasie wojny, na to żołnierz był wyrozumiały; gorzej było z końmi, bo tym na niczem zbywać nie mogło.

Pamiętam — było to w kwietniu 1831 r., byliśmy w marszu pod Stoczkiem, gdy nam zabrakło żywności i dla ludzi i dla koni. Trudne to było położenie; silniejsze oddziały można tylko było wysyłać w okolicę, bo o milę drogi było lewe skrzydło Dybicza. Nasz porucznik Oraszewski z 1 pułku Krakusów krakowskich, dostał nakaz, aby się starał o siano dla całej dywizyi. Wybrał się więc w marsz z plutonem (44 koni), i prawie o milę drogi od forpoczt rosyjskich spostrzegł na polu stogi siana. Nic pilniejszego, jak ze wsi pościągać podwody, nakłaść siana i w nogi. Ledwo jednak pierwsze porucznik wydał rozkazy, gdy wieśniacy donoszą mu, że tuż za wsią Rosyanie się zbliżają. Porucznik posłał zaciągnąć języka, a przekonawszy się, że znacznie więcej jest Rosyan, jak w jego plutonie żołnierzy, wydał rozkaz do odwrotu. W tem zamieszaniu zapomniał porucznik żołnierza, nazwiskiem Mulet, któremu na imię było Jan, a był to syn chłopka z Niegowonic z Olkuskiego. Piękny to był z rysów twarzy i miły towarzysz, to też nie nazywali go inaczej, jak: *Ładny Jasiek.* Tego Jaśka zgubił porucznik; chce się cofnąć z plutonem do wsi po Jasia, ale ćma Rosyan, — niepodobieństwo narażać plutonu na śmierć niechybną.

Tymczasem Jasiek gospodarzy w stogach pod lasem, jakby ani jednego nieprzyjaciela nie było we wsi; chłopi perswadują mu, aby się nie wystawiał na niebezpieczeństwo i podążył za plutonem, ale Jasiek im odpowiada: „Nie ma tu porucznika, więc ja komenderuję. Słuchajcie! Ja pojadę na trakt, wy tu zostańcie, a gdy wam dam znak, to z całego gardła krzyczcie: hurra! hurra!“ Pędzi Jasiek na drogę, Rosyanie go zoczyli, Jasiek wywija pałaszem, poczciwi wieśniacy jak nie rykną hurra! hurra! to aż las zadrżał. Odgłos odbił się w lesie tak silnie, że nieprzyjaciel, sądząc, iż naszych conajmniej tyle co ich, dał drapaka.

Spokojnie wieśniacy dalej nakładali siano i 30 fur zawieźli do Stoczka, gdzie ze sztabem stał generał Jankowski. Wszyscy otoczyli Jaśka. Przybył i porucznik Oraczewski, który już go miał za straconego. Generał dziękował chłopom za ich życzliwość i przywiązanie do Ojczyzny. „Jaśnie generale — rzekł jeden z tych poczciwych chłopów — myśmy spełnili nasz obowiązek, bo Polska tego od nas wymaga, ale przytomność umysłu i odwaga tego Krakusa uratowała siano i nas i jego“. Dowiedziawszy się generał, jakim fortelem Jasiek w pole wywiódł Rosyan, przyrzekł mu krzyż w dowód zasługi. — „Panie generale“ — rzekł Jasiek — z wdzięcznością i posłuszeństwem żołnierza przyjmuję tę honorową oznakę, ale... ale... „No, cóż takiego, mów śmiało!“ „Otóż — panie generale, gdym się dowiedział, że Ojczyzna woła ratunku, poprosiłem matki o błogosławieństwo i z niem pospieszyłem do obozu, zostawiwszy w domu staruszkę matkę i siostrę bez grosza, bez utrzymania; proszę dla nich o mały datek, choćby z mego traktamentu zaliczkę“. Generał, wzruszony tem przywiązaniem synowskiem, spojrzał do koła i — „Panowie — zawołał — daję czerwieńca (18 złp.), poruczniku Paprocki, obejrzyj się za więcej“. W jednej chwili każdy z otaczających sięgnął do kieszeni, a Paprocki przez umyślnego posłańca posłał matce Jaśka sumkę, która dobrze wystarczyła już na utrzymanie.

Kiedym awansował na oficera, miałem w moim oddziale tego dzielnego Jaśka, którego jako chwackiego żołnierza bardzo pokochałem. Bo też

było co pokochać — tego szlachetnego i walecznego żołnierza. Cofał on się ze mną od rejterady z pod Bolimowa pod mury Warszawy, a we wszystkich wycieczkach na wroga Jasiek zawsze był pierwszy. Kiedy Rosyanie przypuścili szturm na Warszawę, pułk nasz pilnował 40 lekkich dział. Bohatersko się broniliśmy; pierwszego dnia kilka razy szarżowaliśmy na wroga. Jasiek dzielnie się bił; drugiego dnia przy czwartej szarży był ranny w głowę, stracił trzy palce u prawej ręki i został odniesiony do lazaretu. Powszechny żal ogarnął nas na tę smutną wiadomość.

Jan Mulet doczekał się poźnej starości. Gromada we wsi Niegowonicach, zkąd Mulet był rodem, wyposażyła jego córkę, uznając zasługi ojca, a gdy dzielny wiarus życie zakończył, uczciła go wspaniałym pogrzebem.

O Czechu Faustynku,
który nadzwyczajną posiadał zręczność w strzelaniu.

W powstaniu 1831 r. odznaczały się świetnie cztery bataliony strzelców, w których skład wchodzili borowi, myśliwi i wogóle ludzie, umiejący się obchodzić z bronią palną. Byli oni postrachem dla Rosyan z powodu celnych strzałów. Do najzręczniejszych strzelców należał major Kuszel,[1]) gdyż, kiedy strzelił do utkwionego noża, kula rozcinała się na dwoje. Wypuszczał czasem dwa gołębie w powietrze, związane za nóżki sznurkiem; gdy się dość wysoko wzbiły, przecinał kulą łączący je sznurek.

Mimo to przesadził Kuszla szesnastoletni chłopiec, pochodzący z Czech; strzelał on tak celnie, że go posądzano o czary i dla tego nazwano go Faustynkiem, t. j. małym Faustem, który u Niemców jest tem, czem u nas Twardowski. Strzelcy celni najczęściej w tyraliery rozpuszczani bywali; w takim razie za Faustynkiem stawało ich dwóch i ci mu broń nabijali, a on ciągle strzelał. Szczególnie byli oni postrachem kozaków, na forpocztach stojących, którzy ich *ptasznikami* zwali. Długo niewiedzieli oni, że ci dubeltówki mają, to też po pierwszym wystrzale rzucali się na nich, a ci z drugiej lufki dawali ognia i rzadko nadaremnie. Później byli ostrożniejsi, i póki taki strzelec nie wypalił obu nabojów, żaden kozak natrzeć na niego nie śmiał. Ależ pomimo tej ostrożności, potrafił ich oszukać przemyślny Faustynek: bo kiedy chciał sprzątnąć jakiego kozaka i podsuwał się do niego, to w wielkiej odległości strzelał z jednej lufki, potem zręcznie wyrywał pistolet z kartuszy i palił znowu; wtedy kozak, niechcąc mu dać czasu do nabicia broni, pędził do niego; ścigany uciekał niby, a jak kozak zbliżył się na strzał, odwracał się i z drugiej lufki zsadzał go z konia.

Naprzeciw owej łączki, którą zajęli strzelcy, na polu widne były poustawiane szychty kamienia, do naprawy szosy przygotowane, a koło jednej z takich kręcił się Ałamaniec w ponsowym swoim mundurze; pikę miał czerwono malowaną i jańczarkę na plecach, a siedział na białym koniu. Te jasne kolory jaskrawo odbijały promienie chylącego się do zachodu słońca, i jakby jaki ognisty meteor, świeciły przed oczami patrzących.

„Ach! żeby można sprzątnąć tego huncfota, — zawołał jeden z oficerów, — dałbym coś za to“.

---

[1]) Mundur strzelców Kuszla patrz tablica XVI nr. 2.

„Zapewne!“ odrzekł drugi — „jabym i dukata nie żałował, ale cóż mu zrobisz w tej odległości?“ Posłyszał tę rozmowę Faustynek, zbliżył się do rozmawiających i rzekł z uśmiechem: „Niech się panowie oficerowie złożą na mnie, a ja go zmiotę, jak dubelta“.

„Ale jakimże sposobem? powiedz“, mówili, „przecież w czystem polu podejść ci się nie da“.

„Już ja sobie poradzę“, mówił chłopiec z rodzajem pewności, a ta jego propozycya doszła do uszu pułkownika, ale ten nie chciał z początku pozwolić na to, mówiąc: „Nim ty kozaka, kozak ciebie może sprzątnąć, bo ich broń daleko niesie“.

Pomimo tych uwag chłopak trwał przy swojem; oficerowie znowu rachowali na szczęśliwą gwiazdę jego, a Kuszel, ulegając ogólnym naleganiom, zezwolił w końcu; i zaraz oficer, co to dukata ofiarował, zdjął kaszkiet:

„Panowie!“ zawołał, „na wyprawę Faustynka składka“, — i rzucił holendra (dukat holenderski), a że się nikt nie wymówił, parę set złotych miało być zyskiem zwycięzcy. Ten słysząc, jak sowita czeka go nagroda, uśmiechnął się, starannie opatrzył broń, nabił ją, potem zarzucił strzelbę na ramię, i skłoniwszy się oficerom, szedł prosto na ową szychtę, obok której stał kozak. Ujrzawszy idącego ku niemu strzelca, zaczął on ujeżdżać na prawo z okiem wlepionem w niego, a kiedy Faustynek dochodził do kupy kamieni, kozak widząc się w takiej odległości, że kula go dosięgnąć nie mogła, stanął i każdy ruch przeciwnika pilnie śledził. Faustynek usiadł na szychcie, obejrzał broń, potem się złożył, dał ognia; a nim się dym rozszedł wyciągnął pistolet i wypalił. Po pierwszym strzale zachwiał się kozak, bo mu kula widno koło uszu świsnęła. Chwilę popatrzył na chłopaka, który gotował się broń nabijać. Widząc to kozak, zdjął z pleców jańczarkę, sparł się na siodle, a kiedy strzelił, chłopcu broń z ręki wypadła, uchwycił się za pierś, potem zatoczył się, upadł, i jakby ostatnie wysilenie nogami rzucił kilka razy.

Na ten widok okrzyk boleści wydał cały batalion, a kozak dosiadł konia i pochylony na siodle pędził, żeby obedrzeć zabitego.

Był już o jakie 50 kroków od niego, kiedy ten raptownie zerwał się na nogi; błysnęła dubeltówka w jego ręku, strzelił i zaraz padł na ziemię kozak, a koń stanął i wąchał powalonego jeźdźca. W kilku skokach był Faustynek koło leżącego, wskoczył na konia i biorąc się za boki: Ha! ha! ha! zaśmiał się głośno.

Cały batalion, jakby jeden człowiek, powtórzył śmiech Faustynka, a wesoły ten okrzyk odbijało echo dąbrowy. Łatwo pojąć, z jaką radością przyjęli strzelcy wracającego na kozackim koniu kolegę.

Kuszel awansował go na podoficera i do krzyża przedstawił. Jakoż na drugi dzień przybył adjutant wodza naczelnego i przed frontem batalionu przypiął mu go na piersiach; a uszczęśliwiony chłopiec, ozdobiony i obdarzony, stał się ulubieńcem całego oddziału.

W tylu będąc potyczkach, zawsze w największym ogniu, nigdy nie tknięty nawet, ufał on w szczęście swoje i narażał się niesłychanie.

W kilka dni po tym wypadku, byliśmy pod wsią Jakacyą; jest tam grobla długa, na niej most, który rzucili Rosyanie; a naprawić go było trudno, bo za groblą stała baterya nieprzyjacielska, która się ostrzeliwała. Batalionowi Kuszla dano rozkaz spędzenia jej. I zaraz strzelcy zrzucili obuwie, rozpięli nogawice rajtuzów, zarzucili je na ramiona, i brnąc po błocie,

Tabl. IX.

Pułk 5-ty ułanów Pułk 11-ty piechoty. Pułk 5-ty strzelców pieszych. Dzieci warszawskie.

Tabl. X

Pułk karabinierów

piechoty liniowej

Tabl. XI.

Pułk jazdy ochotników poznańskich Artylerya piesza

Tabl. XII.

Strzelec kaliski.

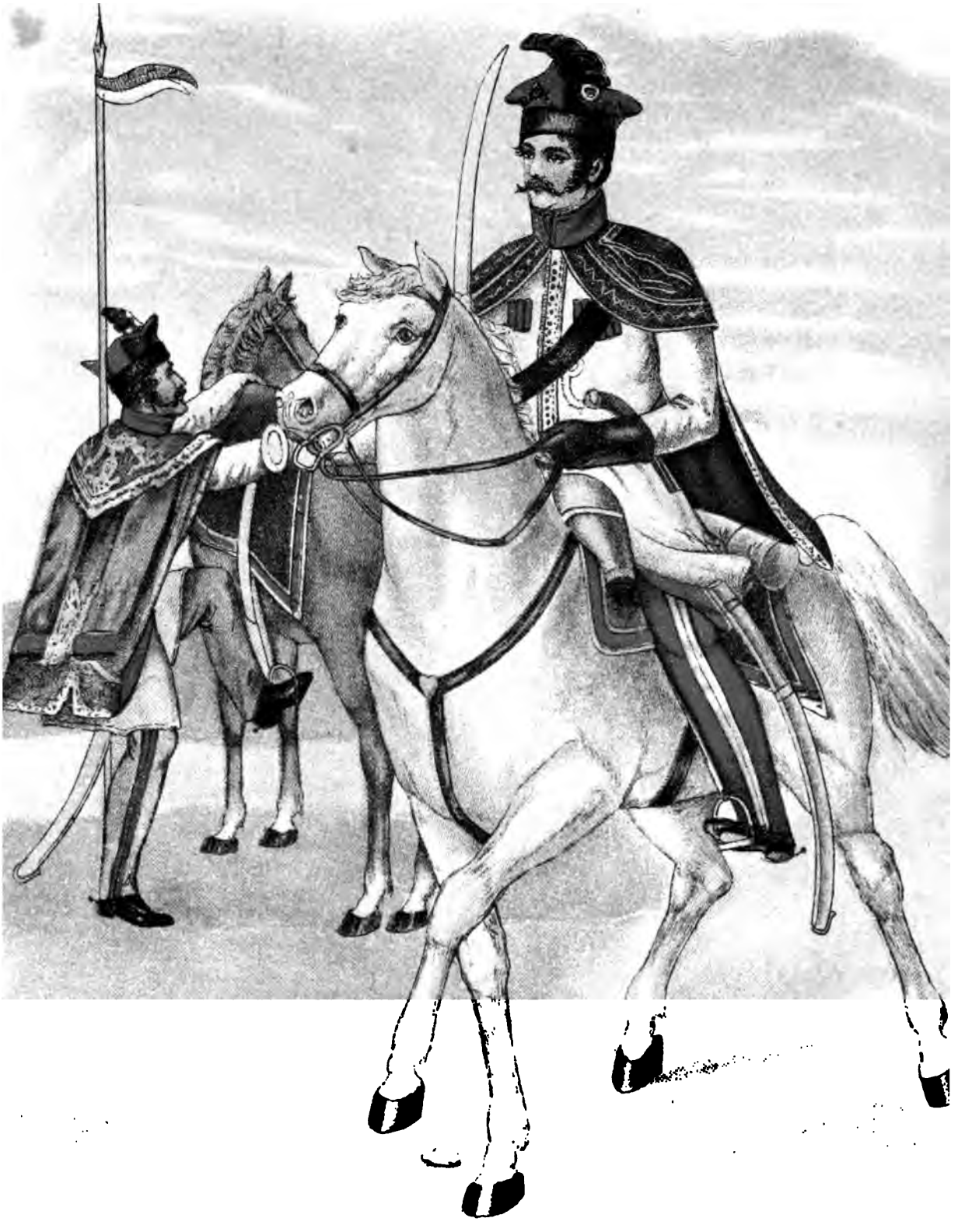

Pułk 1-szy i 2-gi krakusów

Jazda kaliska. (1.2) płocka, (3) sandomirska, (4) podlaska (5) (6) lubelska (6)

Tabl. XV.

Pułk 3-ci piechoty liniowej. Pułk 2-gi strzelców pieszych. Legia ukraińska i wołyńska

Wolni strzelcy (1 Grothusa, 2 Kuszla, 3 Kurpik) — Legia nadwiślańska (4) — Krakusy (5 Kościuszki, 6 Poniatowskiego). — Saper (7)